



22-23 lutego 2025

NR 44 (18135)

SPORT



my nie pytamy ile jest wrogów
SIEMIENOWICE
Tylko gdzie oni są!

football fanatics
PIEKARSKIE
Slaskie

RUDZCY
RUDA
WYCHOWAN

ŚLĄSK
NA UL

Rekord z tęsknoty



Władysław Koczerhin (nr 30) i Adriano Amorim gonią młodziutkiego Dominika Sarapatę.

Raków liderem

Częstochowianie wskoczyli na pierwsze miejsce i pozostaną tam przynajmniej do niedzieli.

W meczu na szczycie nie zobaczyliśmy kilku ważnych zawodników w obu drużynach. Bardziej osłabieni byli goście. O ile absencji Lukasa Podolskiego (kartki) i Erika Janży (kontuzja) można się było spodziewać, to zaskoczył brak w przedniej formacji Luki Zahovicia. – Luka zachorował, to jakiś wirus. Dostał gorączki i stąd jego brak – tłumaczył przed meczem Jan Urban.

Trafienie Koczerhina

Po przeciwnej stronie zobaczyliśmy Ariela Mosóra. 22-letni obrońca wyleczył kontuzję stawu skokowego i zagrał w ekstraklasie po raz pierwszy od początku października. Zastąpił Frana Tudora, który podobnie jak „Poldi” przymusowo odpoczywał za kartki.

Początek to wyrównana gra. Może i częstochowianie byli w posiadaniu piłki, ale niewiele z tego wynikało, zresztą „Górnicy” nie zamierzali się tylko bronić. Pierwsza groźna sytuacja to dopiero 10 minuta. Próbował Adriano Amorim, ale piłkę po jego strzale dobrze zablokował uważny Kryspin Szczesniak. Czas leciał, a z boiska... wiało nudą. Próby dośrodkowań czy składne akcje można było policzyć na palcach jednej ręki... Pierwsze dwa kwadransy mogły się tak naprawdę nie odbyć. Widać to było też po statystykach, gdzie przy liczbie strzałów z jednej i drugiej strony były zera. Niewiele było też różnych czy nawet fauli. Można było żałować kilku tysięcy

widzów przy Limanowskiego, który w mroźny wieczór musieli oglądać takie „widowisko”.

Dopiero w 32 min widzieliśmy pierwszy strzał. Zza pola karnego huknął Jonatan Brunes, ale piłka leciała daleko od celu. Potem próbował Ivi Lopez, skończyło się na rożnym. Pierwszy celny strzał to doliczona minuta i połowy i... bramka. Z futbolówką szarpnął Władysław Koczerhin i z okolic 18 metra uderzył płasko tak, że pokonał Michała Szromnika. Dla Ukraińca był to piąty gol w lidze, a dla Górnika niepotrzebna bramka do szatni. – Zabrakło doskoku i zablokowania strzału Koczerhina – przyznał środkowy obrońca zespołu z Zabrza Rafał Janicki.

– Często trenuję takie strzały zza pola karnego i je-

stem bardzo zadowolony, że się udało, choć pierwsza połowa w naszym wykonaniu była słabiotka – komentował Koczerhin.

Bez celnego uderzenia

Kilkadziesiąt sekund po wznowieniu świetną okazję po dośrodkowaniu rezerwowego Srdana Plavsicia miał Jean Carlos Silva, ale chybił. Parę minut później Silva zmarnował kolejną znakomitą sytuację po indywidualnej akcji Iviiego. Raków miał wydarzenia pod kontrolą i robił wszystko, żeby zdobyć drugiego gola i rozstrzygnąć rywalizację.

Po godzinie miejscowi mieli kolejną bardzo dobrą sytuację, kiedy po stracie Sondre Lisetha dobrą okazję wypracował sobie Ivi Lopez. Hiszpan źle wszystko wykończył. Górnik starał się,

ale niewiele z przodu mógł zdziałać. Zabranie nie byli w stanie oddać celnego strzału na bramkę Kacpra Trelowskiego. W końcówce trener Urban dał szansę debiutu senegalskiemu napastnikowi Ousmane Sow, ale na niewiele się to zdało.

Kilka minut przed końcem gości uratował starający się Szczesniak, który „klatą” przed linią bramkową sparował piłkę po strzale Jesusa Diaza. Drużyna trenera Marka Papszuna po trzech remisach z rzędu w końcu u siebie wygrała i wskoczyła na pozycję numer 1. Będzie tak do niedzieli, kiedy zagrają Jagiellonia i Lech.

Michał Zichlarz

MÓWIĄ LICZBY

	RAKÓW	GÓRNIK
54	posiadanie piłki	46
5	strzały celne	0
11	strzały niecelne	3
6	rzuty różne	3
2	spalone	1
13	faule	11
1	żółte kartki	1

1. Raków	22	43	28:13
2. Lech	21	41	37:17
3. Jagiellonia (m)	21	41	41:27
4. Legia	21	36	39:25
5. Pogoń	21	36	31:22
6. Cracovia	21	34	38:30
7. Górnik	22	34	39:27
8. Katowice (b)	21	30	30:26
9. Piast	22	30	24:21
10. Motor (b)	21	29	28:35
11. Widzew	21	26	26:33
12. Stal	22	23	24:30
13. Korona	21	23	18:29
14. Zagłębie	21	22	19:32
15. Radomiak	21	21	26:35
16. Lechia (b)	21	21	23:35
17. Puszcza	21	19	19:31
18. Śląsk	21	14	19:32

1 - elim. LM, 2-3 - elim. LK, 16-18 - spadek.

	OCENA MECZU ★★	
1:0 (1:0)		
Raków Częstochowa		Górnik Zabrze
1:0 – Koczerhin, 45+1 min (asysta Arsenić)		
RAKÓW: Trelowski 6 – Mosór 6 (82. Rodin niesklas.), Arsenić 6, Svarnas 6 – Silva 6, Berggren 6, Koczerhin 7, Otieno 4 (46. Plavsic 4) – Ivi 6 (77. Makuch niesklas.), Brunes 6 (77. Rocha niesklas.), Amorim 5 (71. Diaz niesklas.). Trener Marek PAPSZUN. Rezerwowi: Kuciak, Rundić, Czyż, Lederman.		
GÓRNIK: Szromnik 5 – Szala 5 (71. Kmet niesklas.), Szczesniak 6, Janicki 6, Josema 5 – Ismaheel 5 (58. Liseth 2), Hellebrand 5 (84. Prebsl niesklas.), Sarapatę 5 (84. Bakis niesklas.), Furukawa 7 – Ambros 5 (71. Sow niesklas.), Buksa 5. Trener Jan URBAN. Rezerwowi: Majchrowicz, Olkowski, Abdullahi, Mazurek.		
Sędziował Karol Arys (Szczecin) - 7. Asystenci: Marek Arys i Marcin Janawa (obaj Szczecin). Czas gry 97 min (46+51). Widzów 5303. Żółte kartki: Berggren (50. foul) – Hellebrand (84. foul).		
Piłkarz meczu – Władysław KOCZERHIN		

Nowe nabytki w drodze

Trener Robert Kolendowicz chce kontynuować zwycięską passę.

POGOŃ SZCZECIN

Sytuacja kadrowa „Dumy Pomorza” przed sobotnim meczem z Widzewem poprawiła się. Po zawieszeniach za kartki do kadry wracają Linus Wahlqvist i Fredrik Ulvestad, ale to nie koniec dobrych wiadomości dla trenera Roberta Kolendowicza. W środę do zajęć z drużyną powrócili Kacper Łukasiak i Rafał Kurzawa. Pierwszy z nich w ostatnich dniach nie trenował ze względu na kontuzję i nie zagrał z Górnikiem Zabrze oraz ze Stalą Mielec, a „Kurzi” wypadł z kadry na to ostatnie spotkanie. Ponadto w środę nowym zawodnikiem „Portowców” został Brazylijczyk Renyer. Nowy nabytek „Granatowo-bordowych” podpisał kontrakt obowiązujący do końca sezonu 2027/28. Renyer Luan de Oliveira Damasceno urodził się 12 lipca 2003 r. w Rio de Janeiro. Jest wychowankiem Santosu, klubu, w którym pierwsze kroki stawiały takie gwiazdy światowego futbolu, jak Pele i Neymar. W pierwszym zespole zadebiutował 30 stycznia 2020 r., w wieku 16 lat i 206 dni, stając się piątym w historii najmłodszym zawodnikiem debiutującym w barwach „Biało-czarnych”. Do 2023 rozegrał w Santosie 8 spotkań. Ciekawie rozwijającą się karierę Renyera w legendarnym klubie wyhamowały kontuzje kolana, które w 2020 i 2022 r. wykluczyły go z gry na kilka miesięcy. W 2023 r. został zawodnikiem Guarani FC, w którym zanotował 3 występy. Umowę z klubem rozwiązał w sierpniu 2024 r. i od

tamtej pory pozostawał wolnym zawodnikiem. Renyer to także młodzieżowy reprezentant Brazylii, ma również w CV występy w kadrach „Canarinhos” do lat 15 i 17. W marcu 2019 r. reprezentował Brazylię U-17 na turnieju we francuskim Montaigu. Był wówczas podstawowym napastnikiem - w czterech meczach zdobył jednego gola.

Wiceprezes Pogoni Karol Zaborowski zapowiedział, że zatrudnienie Renyera to nie koniec transferów. Potwierdził w podcaście „Skazani na Pogoń”, że nowym nabytkiem drużyny Roberta Kolendowicza ma być Chilijczyk Benjamin Rojas. – Nie jest jeszcze naszym piłkarzem, ale mogę potwierdzić, że jesteśmy nim zainteresowani - powiedział działacz Pogoni. – Jest jednym z dwóch zawodników, który są w tej chwili w drodze do Szczecina.

Przed wizytą w Łodzi trener Robert Kolendowicz jest dobrej myśli. – Widzew z pewnością zrobi wszystko, aby zagrać dobry mecz i zwyciężyć - powiedział. – Ja koncentruję się na dobrym momencie, w którym jesteśmy. Mocno wierzę w zawodników i cały zespół. Chciałbym, byśmy kontynuowali swoją dotychczasową intensywność z piłką i bez piłki. Chcemy przenieść to na mecz w Łodzi, bo dla nas każdy kolejny krok jest najważniejszy. Mamy plan, jak chcemy funkcjonować i będziemy chcieli go maksymalnie wykonać. Skupiamy się na przeciwniku, ale też szukamy poprawy spraw, które nie funkcjonowały dotąd tak dobrze jak inne. Kiedy do gry będzie gotowy Renyer? To chłopak po dużych przejściach z kontuzjami. Na razie za wcześnie, by o tym mówić. Obecnie trenuje z drugim zespołem i zobaczymy, kiedy będzie dostępny na 100 procent.

Bogdan Nather



Robert Kolendowicz ma pomysł, jak zaskoczyć w sobotę Widzew.

Takie mecze lubimy!

Gliwiczanie pokazali jak się zmartwychwstaje.

Stal Mielec przyjęła co najmniej nie przegrać, bo w jej sytuacji (punkt przewagi nad strefą spadkową przed tym meczem) nie można przyjeżdżać do rywala z innym nastawieniem. To się jej udało, choć na brawa zasłużył też Piast.

Nieoczekiwany gol

Widać, że goście byli zmotywowani, już w 5 min Łukasz Wolsztyński dostał kartkę za ostry faul w ataku. Piast miał inicjatywę, ale grał spokojnie. W 22 min Mateusz Szczepański spróbował szczęścia z 18 metrów, ale przestrzelił, z kolei po chwili Jorge Felix dostał świetną piłkę na wprost bramki, ale przymierzył w... obrońcę.

Dało się zauważyć ofensywne zapędy obrońcy Akima Zedadki, które choć nie przynosiły konkretnych efektów - mogły się podobać. Mielecki bramkarz Jakub Mądrzyk musiał się wykazać po mocnym strzale Rafała Chrapka z 16 metra - parada golkipera Stali była efektowna. Wydawało się w tym momencie, że bramka jest kwestią czasu i... była.

Piast w pierwszej połowie szumiał, a Stal zaata-



Jorge Felix (z lewej) dał gliwiczynom „kontakt”.

kowała raz a dobrze. W 36 min mielczanie znaleźli się pod pole karnym Piasta. Wydawało się, że z tej akcji już nic nie będzie, tymczasem Krystian Getinger zdecydował się na zaskakującą strzał z prawej strony lewą nogą. Płasko uderzona piłka nie była zbyt mocna, ale wyjątkowo precyzyjna - wpadła tuż przy słup-

ku. Frantyszek Plach nie był w stanie zareagować. - Jedną akcję zrobili i wystarczyło - denerwowali się w przerwie gliwicz kibice.

VAR wita was

Po przerwie Piast oczywiście rzucił się od razu do ataku, ale zaczęło się jedynie od jęku zawodników na trybunach po kolejnej

zmarowanej okazji. Rozczarowanie zalało cały stadion chwilę później, gdy po starciu Igora Drapińskiego z Robertem Dadokiem ten drugi upadł na murawę. Po analizie VAR sędzia pokazał piłkarzowi gospodarzy żółtą kartkę i wskazał na „wapno”. Pewną bombą w środek popisał się Piotr Wlazło. Miejscowi kibice

Piast Gliwice

OCENA MECZU ★★

2:2
(0:1)

Stal Mielec

0:1 - Getinger, 36 min (bez asysty), 0:2 - Wlazło, 53 min (karny), 1:2 - Felix, 59 min (bez asysty), 2:2 - Chrapek, 71 min (bez asysty)

PIAST: Plach 5 - Zedadka 6, Munoz 5, Czerwiński 5, Drapiński 5 - Chrapek 7, Kostadinov 6, Jirka 6 - Szczepański 5 (83. Tomaszewicz niesklas.), Jorge Felix 7, Rosolek 5 (83. Piasecki niesklas.). Trener Aleksandar VUKOVIĆ. Rezerwowi: Szymański, Gale, Nobrega, Kopczyński, Karbowy, Leśniak, Lewicki

KORONA: Mądrzyk 5 - Wlazło 0, Es-selink 6, Senger 6 - Jaunzems 6, Guillaumier 6 (87. Tkacz niesklas.), Hannola 5 (73. Wołkowicz niesklas.), Getinger 6, Dadok 6 (87. Gerbowski niesklas.), Domański 5 - Wolsztyński 5 (87. Matras niesklas.). Trener Janusz NIEDŹWIEDŹ. Rezerwowi: Jatocha, Bukowski, Hinokio.

Sędziował Piotr Rzucidło (Warszawa) - 6. Asystenci: Michał Obukowicz (Warszawa) i Tomasz Niemirowski (Warszawa). Czas gry 97 min (45+52). **Wi-dzów** 3634. **Żółte kartki:** Zedadka (37. faul), Drapiński (52. faul), Czerwiński (79. faul), Wolsztyński (5. faul), Wlazło (64. faul, 90+2. faul), **czerwona** Wlazło (90+2, druga żółta).

Piłkarz meczu - JORGE FELIX

MÓWIĄ LICZBY

	PIAST	STAL
61	posiadanie piłki	39
11	strzały celne	3
17	strzały niecelne	5
8	rzuty różne	1
0	spalone	1
8	faule	14
3	żółte kartki	3
0	czerwone kartki	1

muskał, że Mądrzyk onie-miał. Radość, ale... stłumio-na, bo znowu wątpliwości wyraża VAR. Sprawdzano czy Maciej Rosolek, który mógł utrudniać bramkarzowi interwencję, nie dotknął ostatni piłki, będąc na ofsajdzie. Miejscowi kibice znowu głośno wyrazili swe zdanie o arbitrze, ale bramka została uznana.

Piast poszedł za ciosem i wyrównał. Piłka znalazła się w obrębie pola karne-go, jeden z gospodarzy się machnął, ale trafiła jednak do Michała Chrapka, który oddał piękny, soczysty strzał. Niedługo potem ryk stadionu sięgnął nieba, gdy Miłosz Szczepański trafił w... poprzeczkę.

Paweł Czado

Zachować dobry poziom

Przed meczem z Koroną trener Ante Szimundža ma niemal komfortową sytuację kadrową.

ŚLĄSK WROCŁAW

W rundzie jesiennej wicemistrz Polski zremisował na własnym stadionie z Koroną Kielce 1:1. Goście byli bli-scy wywiezienia kompletu punktów ze stolicy Dolnego Śląska, bo w 87 minucie objęli prowadzenie po strzale głową Hiszpana Adriana Dalmau. Wyrównującego gola dla gospodarzy zdobył w 93 minucie czeski pomocnik Petr Schwarz.

Muszą być czujni

Do sobotniej potyczki w Kielcach zespół z Oporowskiej przystąpi z przysłówiowym nożem na gardle. Ewentualna porażka z Koroną poważnie zredukuje szanse wrocławian na utrzymanie. Trener Śląska

Ante Szimundža jest jednak optymistą. - Jeżeli patrzy się na mecze tylko pod względem zdobytych punktów, to można pomyśleć, że jest już stabilnie - powiedział słoweński szkoleniowiec. - Musimy być jednak czujni, mamy przed sobą wiele meczów i cały czas musimy zachowywać prawidłowy poziom oraz właściwe myślenie. Należy dobrze podejść do spotkania w Kielcach. Jedna wygrana, czy przegrana nie zmienia tego, że ciężko pracujemy na treningach. Jak mówiłem po meczu w Radomiu, widzę światło w tunelu. Jeżeli uważamy, że presja jest problemem, to sport nie jest dla nas właściwym miejscem. Rozmawiałem o tym z zawodnikami. Presja sportowa to przywilej. Chcemy konkurować i w ten sposób zamierzamy podejść do meczu z Koroną.

Pozytywny ból głowy

Przed sobotnią potyczką i trener Szimundža może

mieć ból głowy z zestawieniem wyjściowej jedenastki. Po kartkowej pauzie do jego dyspozycji będą obrońca Serafin Szota oraz pomocnik Peter Pokorny. - Poza tą dwójką dostępny jest już Aleks Petkow, który cały tydzień trenował - powiedział trener wrocławian. - Nasza kadra jest poszerzona, a to dobra wiadomość, że jest konkurencja o miejsce w składzie. Mam jeszcze trochę czasu na podjęcie ostatecznych decyzji. Nie potwierdzam zmian, ani ich nie wykluczam. Petkow wraca do nas po kontuzji i jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Szymon Rygiel wróci do drugiego zespołu. Zawsze jestem usatysfakcjonowany, jeżeli mam 20 zawodników walczących o miejsce w składzie. Musimy akceptować rzeczy, na które nie mamy wpływu - jak kontuzje, czy zawieszenia. Piłkarze, którzy grali z Widzewem, jak Macenko czy Baluta, pokazali się z dobrej strony.

W tej chwili Korona wyprzedza zespół z Oporowskiej w tabeli o dziewięć punktów. To pokaźna zaliczka. - Spodziewam się bardzo trudnego meczu - stwierdził Ante Szimundža. - Korona to agresywny zespół i jeżeli nie odpowiemy na tym samym poziomie, będziemy mieli problem. Musimy jednak myśleć o sobie i zaakceptować sposób, w jaki grają piłkarze Korony. Musimy się po prostu do nich dostosować.

Napastnik ze Skandynawii

W czwartek nowym zawodnikiem Śląska został Henrik Udahl, który 12 stycznia skończył 28 lat. Norweg trafił do klubu z Oporowskiej na zasadzie wypożyczenia, które będzie obowiązywało do końca obecnego sezonu i bez możliwości wykupu. Najnowszy nabytek wrocławian ma za sobą 104 mecze w Eliteserien, czyli najwyższej klasie rozgryw-



Ante Szimundža mimo trudnej sytuacji zespołu zachowuje olimpijski spokój.

kowej w Norwegii, w której 20 razy wpisał się na listę strzelców i zanotował 10 asyst. W ostatnim czasie napastnik reprezentował barwy Hamarkameratene, 12. drużynie w norweskiej ekstraklasie w ubiegłym roku. W poprzednim sezonie w 33 meczach zdobył 5 goli, dokładając 3 asysty. - Poszukiwaliśmy zawodnika, który wzmocni linię ataku - powiedział dyrektor sportowy Śląska, Rafał Grodzicki. - Taki ruch był konieczny, gdy poważnej kontuzji doznał Jakub Świerczok. Henrik Udahl pasuje do profilu naszej

drużyny i po analizie pionu sportowego oraz sztabu szkoleniowego Ante Szimundży zdecydowaliśmy się na niego postawić. To silny zawodnik, mający łatwość w znajdowaniu drogi do bramki. Fizycznie jest dobrze przygotowany, bo po zakończonym w grudniu sezonie norweskiej ekstraklasy przepracował cały okres przygotowawczy w swoim poprzednim klubie, rozgrywając również mecze sparingowe. Liczymy, że szybko i z dobrym skutkiem wkomponuje się w nasz zespół.

Bogdan Nather

KOMENTARZ „SPORTU”

Michał
ZichlarzTo dobre
losowanie

Jagiellonia nie trafiła na Legię w 1/8 finału Ligi Konferencji. Mistrz Polski w walce o ćwierćfinał zmierzy się z Cercle Brugge. Dobrze, a nawet bardzo dobrze stało się, że polskie kluby nie spotkają się na tym etapie rozgrywek. Jasne, z jednej strony byłaby pewność, że co najmniej jeden byłby już w najlepszej ósemce europejskich pucharów, a to osiągnięcie, którym może się pochwalić niewiele klubów w Polsce. Pierwszym był Górnik Zabrze w ćwierćfinale Pucharu Europy Mistrzów Krajowych w sezonie 1967/68. Na tym samym etapie w PEMK, a wcześniej w Pucharze UEFA był też Ruch Chorzów (1974 i 1975). W ćwierćfinałach były też krakowska Wisła, Stal Mielec, Legia, nawet w półfinale PEMK wiosną 1970 i w Pucharze Zdobywców Pucharów wiosną 1991. Oczywiście pamiętamy jedyny polski finał w PEZP z kwietnia 1970 Górnika z Manchesterem City w Wiedniu.

W tym wieku zagrać w czołowej ósemce udało się tylko Lechowi, który dwa lata temu walkę o półfinał przegrał z Fiorentiną. Na marginesie, jedenastka z Florencji dwa razy grała w finale Ligi Konferencji i dwa razy przegrywała, we wspomnianym 2023 r. w Pradze z West Hamem i rok temu w Atenach z Olympiakosem Pireus, kiedy to grecki klub po raz pierwszy w historii sięgnął po europejskie trofeum. Teraz finał LK odbędzie się we Wrocławiu 28 maja.

Jak daleko zajdą „Jaga” i Legia? Mistrz Polski zmierzy się z klubem z pięknego miasta we Flandrii, które na tym etapie rozgrywek ma dwóch przedstawicieli, bo przecież w 1/8 finału Champions League jest Club Brugge, który po niespodziewanym wyeliminowaniu triumfatora Ligi Europy z poprzedniego sezonu, Atalanty Bergamo, zmierzy się z Aston Villą.

Cercle Brugge grało już w tym sezonie z polskim klubem, z Wisłą Kraków w sierpniu w IV rundzie eliminacji LK i były to niesamowite spotkania. Pod Wawelem Belgowie wygrali 6:1, a na wyjeździe lepsza była pierwszoligowa „Biała Gwiazda” 4:1!

Molde, czyli rywal Legii, to nie ta sama drużyna, która w zeszłym roku pokonała warszawian w LK 3:2 i 3:0. W Ligowie część skończyli na ledwie 23. miejscu. Inna rzecz, że „Legioniści” na początku tego roku nie są w najwyższej formie, jednak do marca zostało jeszcze trochę czasu.

A grać jest naprawdę o co! W krajowym rankingu FIFA jesteśmy blisko przeskoczenia będącej na 16. miejscu Szwajcarii. Helweci mają na tym etapie jednego przedstawiciela (FC Lugano), my dwóch. Gonimy Duńczyków, którzy też mają tylko jeden klub, a pozycja numer 15. w rankingu europejskiej federacji to już dwie drużyny w eliminacjach Ligi Mistrzów. Przy dobrych układach może uda się wyprzedzić i Szwajcarów, i Duńczyków, bo klub tych ostatnich, FC Kopenhaga, rywalizuje z Chelsea, faworytem całej LK.

Jeżeli chodzi o punkty do rankingu, to ten sezon dla ekstraklasy jest rekordowy, bo pęknie – wiele na to wskazuje – granica 10000 „oczek”. Takiego pułapu naszym klubom nie udało się osiągnąć. Pod względem zdobyczy jesteśmy prawie na tym samym poziomie co bogata turecka Super Liga, a przed Austrią i Szkocją. Powody do zadowolenia są, ale czemu nie może być jeszcze lepiej?

Możemy, nie musimy



Fot. PAP/Artur Reszko

Jagiellonia nie może spocząć na laurach. Jej trener oczekuje dalszego rozwoju.

Już w pierwszym spotkaniu barażowym o 1/8 finału Ligi Konferencji przeciwko TSC Bačka Topola podopieczni Adriana Siemienica udowodnili, że Serbowie nie będą trudną przeszkodą, wygrywając 3:1. W rewanżu u siebie potwierdzili dobrą dyspozycję i znów było 3:1. Jagiellonia mądrze rozgrywała i czekała na błędy rywali. Gdy ci byli coraz bardziej zmęczeni, białostoczanie w drugiej połowie zdobyli dwa gole i zapewnili kibicom chwilę radości. To historyczny moment dla Jagiellonii, która po raz pierwszy przeszła przez kwalifikacje europejskich pucharów, zagrała w fazie ligowej i będzie toczyć boje w fazie pucharowej.

Opadli z sił

Adrian Siemieniec zwrócił uwagę na dojrzałą grę jedenastki z Białegostoku. – W pierwszej połowie przeciwnik postawił wszystko na jedną kartę. Narzucił wysokie tempo, co spowodowało, że w drugiej połowie przestrzenie się otworzyły. Cieszę się, że wykazaliśmy się takim obyciem i wykorzystali-

śmy okazje – stwierdził trener urodzony w Czechach. – Nie przypominam sobie klarownej okazji stworzonej przez Baćkę, poza tą zakończoną golem. Nie dopuszczaliśmy przeciwnika do naszej bramki, mimo tego że miał piłkę dłużej – dodał 33-latek.

Plan
zrealizowany

Białostoczanie byli dobrze przygotowani do meczu. Wiedzieli, na co stać przeciwników i mieli pomysł na ich pokonanie. Analiza rywala poskutkowała bramkami, o czym po ostatnim gwizdku mówił Kristoffer Hansen, zdobywca pierwszego gola w rewanżu. – Wiedzieliśmy, że grają wysoko ustawioną linią obrony już przed pierwszym meczem. Zostawiają dużo miejsca za plecami. Byliśmy na to przygotowani. Ważne było to, aby skrzydłowi i napastnicy utrzymywali się na linii spalonego i szukali przestrzeni za defensorami. Taki był nasz plan – przekazał Norweg.

Głód zwycięstwa

Podstawowy cel został przez ekipę Adriana Siemienica zrealizowany. – Teraz już tylko

możemy, a nie musimy – powiedział 33-letni szkoleniowiec. – Nie możemy jednak popaść w arogancję lub w zbyt duży spokój, bo to zahamuje nasz rozwój. Piłkarze muszą być głodni zwycięstw,

żeby wygrywać kolejne mecze. Sukces ma być efektem naszej pracy, a nie celem samym w sobie – stwierdził trener Siemieniec. Już teraz Jagiellonia – razem z Legią – zrobiła fantastyczną robotę

PARTY 1/8 FINAŁU LIGI KONFERENCJI

- Jagiellonia Białystok – Cercle Brugge
- Molde – Legia Warszawa
- Real Betis – Vitoria
- Celje – Lugano
- Panthinaikos – Fiorentina
- Borac Banja Luka – Rapid Wiedeń
- Pafos FC – Djurgarden
- FC Kopenhaga – Chelsea (pierwsze mecze 6 marca, rewanże 13 marca)

PARTY 1/8 FINAŁU LIGI EUROPY

- AZ Alkmaar – Tottenham
- Ajax – Eintracht Frankfurt
- Bodo/Glimt – Olympiakos
- Viktoria Pilzno – Lazio
- Fenerbahce – Rangers
- AS Roma – Athletic
- FCSB – Lyon
- Real Sociedad – Manchester United (pierwsze mecze 6 marca, rewanże 13 marca)

PARTY 1/8 FINAŁU LIGI MISTRZÓW

- PSV – Arsenal
- Real Madryt – Atletico Madryt
- PSG – Liverpool
- Club Brugge – Aston Villa
- Benfica – Barcelona
- Borussia Dortmund – Lille
- Bayern Monachium – Bayer Leverkusen
- Feyenoord – Inter (pierwsze mecze 4-5 marca, rewanże 11-12 marca)

dla polskiego futbolu. Zwycięstwa w fazie ligowej i awans do 1/8 finału Ligi Konferencji spowodowały, że Polska awansowała w rankingu UEFA z 21. miejsca na 17 i niewiele brakuje nam do jeszcze wyższego miejsca. Jeśli Jagiellonia i Legia osiągną dobre wyniki w pierwszej połowie marca, jest szansa na kolejne awanse. Zajęcie 15. lokaty spowoduje, że Polska będzie mogła wystawić pięciu, a nie czterech, przedstawicieli w rozgrywkach UEFA od sezonu 2026/27.

Czas na zemstę

W piątek Jagiellonia i Legia poznały rywali w 1/8 finału. Cercle Brugge zajęło 8. lokatę w fazie ligowej. Jeśli „Jaga” wygra z Belgami, w ćwierćfinale zmierzy się ze zwycięzcą meczu Real Betis – Vitoria Guimaraes. Z kolei Legia dostała od losu szansę na rewanż na Molde za porażkę w dwumeczu z zeszłego roku (2:3 i 0:3). Jeśli tym razem warszawianie poradzą sobie z Molde, zagrają albo z Chelsea, albo z FC Kopenhaga. Kibice ze stolicy Polski mogą więc być świadkami konfrontacji z zasłużonym klubem z Anglii, który dwukrotnie w historii wygrywał w Lidze Mistrzów.

Kacper Janoszka

Betclic 1. Liga

OCENA MECZU ★ ★

Stal Rzeszów
- **Kotwica Kołobrzeg**
1:0 (0:0)

1:0 - Duljević, 61 min

STAL: Bąkowski - Warczak, Kaczor, Kościelny, Thill - Gujda (59. Pena), Łysiak, Kądziołka - Kukutka, Bata (46. Musik), Duljević (88. Prokić). Trener Marek ZUB.

KOTWICA: Koziol - TrojnarSKI, Kort, Wetna, Kostewycz - Lasek (75. Ziętek), Oliveira - Kurowski, Cywiński, Kreković - Kozłowski. Trener Piotr TWOREK.

Sędziował Leszek Lewandowski (Gliwice). **Widzów** 3000. **Żółta kartka** Łysiak.

Piłkarz meczu - Haris DULJEVIĆ

Z dwoma rezerwowymi

Stal Rzeszów nie grała najlepiej, ale wystarczyło to do pokonania znacząco osłabionej Kotwicy Kołobrzeg.

Stal i Kotwica w premierowej kolejce po przerwie zimowej zdobyły po punkcie. Dla rzeszowian oznaczało to, że przedłużyli serię meczów bez zwycięstwa do czterech. Mimo tego to właśnie podopieczni Marka Zuba byli faworytami. W końcu Kotwica zmaga się z ogromnymi problemami finansowymi, które spowodowały, że zawodnicy zrywali kontrakty z klubem, więc Piotr Tworek miał do dyspozycji tylko dwóch rezerwowych.

W trakcie meczu nie miało to jednak żadnego znaczenia. Kotwica w pierwszej połowie rozgrywała wyrównane zawody i remis 0:0 nieźle odzwierciedla to, co działo się na murawie. Stal tylko delikatnie przeważała, ale nie miała wielu klarownych okazji. Więcej zaczęło się dziać po zmia-

nie stron. W 51 minucie gospodarze stanęli przed fantastyczną szansą, bo Karol Łysiak uderzył z rzutu karnego. 20-latek popełnił jednak błąd i uderzył ponad poprzeczką.

Jego błąd naprawił Haris Duljević, który zdecydował się na strzał sprzed pola karnego. Jego uderzenie było na tyle precyzyjne, że Marek Koziol pozostał bez szans na skuteczną interwencję. W ten sposób Stal zdobyła trzy punkty.

W ramach ciekawostki dodajmy, że trener Tworek wykorzystał jedną z możliwych zmian. Było blisko do tego, żeby wprowadził na boisko drugiego, ostatniego rezerwowego, bramkarza Kacpra Krzepisza, ponieważ w 60 minucie urazu kolana doznał Koziol. Golkeeper wyraźnie cierpiał, ale zdecydował się dokończyć spotkanie.

(ka)

Bezcenny napastnik

Z powodu nadmiaru żółtych kartek Łukasza Zjawińskiego zabrakło w poprzednim meczu „Czarnych Koszul”. Teraz wrócił i strzelił dwa gole!

OCENA MECZU ★ ★ ★

Polonia Warszawa
- **Górník Łęczna**
2:1 (2:1)

0:1 - Warchoł, 16 min, 1:1 - Zjawiński, 34 min, 2:1 - Zjawiński, 41 min (karny)

POLONIA: Kuchta - Terpiłowski, Grudniewski, Kołodziejcki, Olszewski - Poczobut - Vega (75. Predenkiewicz), Koton (75. Wojciechowski), Wasin (84. Kluska), Durmus (85. Młyński) - Zjawiński (90+3. Spiewak). Trener Mariusz PAWLAK.

GÓRNIK: Pindroch - Bednarczyk (69. Ogaga), Szabaciuk, Szczytniewski, Malamis (69. Krawczyk) - Warchoł (46. Barauskas), Ahmedow (81. Orlik), Deja, Żyra (75. Spaczil), Roginić - Banaszak. Trener Pavol STANO.

Sędziował Damian Kruplewski (Olsztyn). **Widzów** 1900. **Żółte kartki:** Wojciechowski - Barauskas, Roginić, czerwona Szabaciuk (40. foul).

Piłkarz meczu - Łukasz ZJAWIŃSKI

pomocnik. - Nie w pierwszym klubie zdobywam gola przeciwko Polonii, bo za czasów trzecioligowych w rezerwach Legii przypomniałem się na Konwiktorskiej, więc oby tak zostało jak najdłużej.

W 16 minucie słowo stało się ciałem, bo wychowanek Widoku Skierniewice wystartował do prostopadłego podania Adama Dei, w pełnym biegu minął Michała Kołodziejckiego i Michała Grudniewskiego,

dopał do piłki i w sytuacji sam na sam z Mateuszem Kuchtą umieścił ją w siatce.

W 34 minucie gospodarze doprowadzili do wyrównania. Uczynił to ich najlepszy snajper, Łukasz Zjawiński, który popisał się skuteczną dobitką po strzale Mykyty Wasina i interwencji Branislava Pindrocha. Trzy minuty później „Zjawa” wywalczył rzut karny po faulu Filipa Szabaciuka, który popisał się skuteczną dobitką po strzale Mykyty Wasina i interwencji Branislava Pindrocha. Trzy minuty później „Zjawa” wywalczył rzut karny po faulu Filipa Szabaciuka, który popisał się skuteczną dobitką po strzale Mykyty Wasina i interwencji Branislava Pindrocha. Trzy minuty później „Zjawa” wywalczył rzut karny po faulu Filipa Szabaciuka, który popisał się skuteczną dobitką po strzale Mykyty Wasina i interwencji Branislava Pindrocha.

Bogdan Nather



Egzekwując rzut karny Łukasz Zjawiński zapewnił Polonii zwycięstwo z Górnikiem Łęczna.

Fot. Tomasz Jastrzębski/PressFocus

Obrońca z odsieczą

Najnowszy nabytek zespołu z Trójmiasta Julien Celestine to piłkarski obieżyświat.

ARKA GDYNIA

W tym tygodniu środkowy obrońca Julien Albert Marc Celestine został nowym wicelidera Betclic 1. Ligi. Kontrakt francuskiego piłkarza (ma również włoski paszport) z klubem z Trójmiasta jest ważny do 30 czerwca tego roku i zawiera opcję przedłużenia o kolejne 12 miesięcy.

Urodzony 24 lipca 1997 roku w Paryżu Celestine występował wśród seniorów zaczynając od rezerw Tuluz, by w 2016 roku na cztery lata przenieść się do Belgii. Choć w tamtejszej ekstraklasie nie zadebiutował, to zanotował łącznie 36 meczów na jej zapleczu (RWD Molenbeek, URSL Vise) z jednym golem.

Roczny epizod na Łotwie (2020-21) w barwach Valmiery (28 meczów i gol) otworzył mu drogę do powrotu do rodzimej piłki. Do Ligue 2 ściągnął go Rodez AF. 18 miesięcy na drugim poziomie rozgrywkowym to 49 meczów, 2 gole i asysta. To skutkowało transferem do Meksyku, gdzie jego nowym pracodawcą został Leon FC. Tam jednak zagrał tylko 4 mecze i musiał odbudowywać się we francuskim Concarneau (Ligue 2) - 30 spotkań. Ostatnie pół roku wychowanek ES Rachais spędził na Cyprze, gdzie rozegrał 13 meczów dla Apollonu Limassol. Od początku lutego tego roku nowy nabytek Arki był wolnym zawodnikiem.

W czwartek, 20 lutego, klub z Gdyni wydał komu-

nikat następującej treści: „W dniu 14 lutego 2025 roku Arka Gdynia SA podpisała umowy objęcia akcji z dotychczasowymi i nowymi akcjonariuszami Spółki. Była to realizacja uchwały Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia Akcjonariuszy, które w dniu 5 lutego 2025 roku podjęło decyzję o nowej emisji akcji. Dzięki nowej emisji do Klubu wpłynęło 3 488 000 PLN”. Po zarejestrowaniu podniesienia kapitału spółkinajwiększym akcjonariuszem pozostanie Marcin Gruchała, który posiada 72% akcji. Poza nim największymi akcjonariuszami są Roman Walder - 10%, Mark Mackiewicz - 4%, Konsal Holding Spółka z o.o. i Mariusz Delgas - po 3%.

Bogdan Nather



Marcin Gruchała (z tablicą) posiada już ponad 70 procent akcji Arki Gdynia.

Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

1. Bruk-Bet	20	46	44:17
2. Arka	20	41	41:15
3. Miedź	20	39	40:21
4. Ruch (s)	20	35	33:21
5. Wisła P.	20	34	33:26
6. Górnik	21	33	34:27
7. Polonia	21	31	23:22
8. Wisła K.	20	30	33:20
9. Stal R.	21	30	35:30
10. Znicz	20	28	28:27
11. ŁKS (s)	20	27	29:23
12. Tychy	20	23	20:22
13. Warta (s)	20	19	15:34
14. Odra	20	19	17:40
15. Kotwica (b)	21	18	16:35
16. Chrobry	20	17	17:37
17. Stal St. W (b)	20	12	15:38
18. Pogoń (b)	20	10	18:36

1-2 - awans, 3-6 - baraż, 16-18 - spadek.

Kłątwa wielkiego meczu

Niektórzy w Chorzowie żartują, że Ruch nie potrafi grać przy pełnych trybunach „Kotła Czarownic”. Jak było do tej pory i jak będzie teraz?

Pierwszy wielki hit na Stadionie Śląskim odbył się od razu po przeprowadzce „Niebieskich”. Na słynny obiekt przyjechał bowiem ówczesny lider ekstraklasy, jakim był Śląsk Wrocław. Potem wielkie mecze odbyły się jeszcze trzy - z Legią Warszawa, Górnikiem Zabrze i Widzewem Łódź. W sumie chorzowianie zdobyli w nich... punkt.

28.10.2023
- Śląsk Wrocław, 2:2,
frekwencja 29089

Debiut Ruchu w „Kotle Czarownic” był nieco... dziwny. Nikt nie był przyzwyczajony do nowego stadionu. Nie wiedział, z czym to się je. Chorzowianie byli pogrążeni w kryzysie, znajdując się w środku serii, która dobiła do 20 spotkań bez wygranej. Jak już zostało wspomniane, Śląsk

był liderem, więc biorąc to wszystko do kupy, dodając ogrom ciekawości, na trybunach zjawiało się niespełna 30 tysięcy kibiców. A należy pamiętać, że budowany był dopiero wtedy sektor gości (a właściwie to budowa jeszcze się nie zaczęła, trwały wszystkie urzędowe formalności, przetargi itp.). Na stadionie byli sami kibice „Niebieskich”, wyłączając z tego jedynie kilkusobową grupę niepełnosprawnych kibiców z Wrocławia. Mecz był nerwowy, a Śląsk choć dwukrotnie prowadził, dwukrotnie to prowadzenie tracił po bramkach Daniela Szczepana z rzutów karnych. Było przy nich mnóstwo kontrowersji, ale wydaje się, że sędzia Paweł Raczkowski podjął słuszne decyzje. Obrażony, czy też może raczej wściekły na arbitra był ówczesny trener WKS-u Jacek Magiera, dość opryskliwy na konferencji.



Porażka w Wielkich Derbach Śląska była dla chorzowian wyjątkowo dotkliwa.

Doszło też do wielu internetowych przepychanek między kibicami i do głośniego, nieco chamskiego wpisu ówczesnego dyrektora sportowego Śląska Davida Baldy. Kilku fanów Ruchu też się wtedy nie popisało i rzucali we wrocławskich piłkarzy kubkami po napojach, gdy ci schodzili do szatni. Na Śląskim nie było wtedy bowiem jeszcze ochronnego tunelu teleskopowego.

9.02.2024
- Legia Warszawa, 0:1,
frekwencja 37223

Pierwszy mecz w „Kotle Czarownic” z działającym sektorem gości, który od razu wypełnił się po brzegi przyjezdnymi ze stolicy oraz ich kolegami z Sosnowca (w sumie ponad 4300 fanów). Pierwszy gwizdek poprzedziła aż półminuta ciszy, bo hołd oddano zmarłemu „Niebieskiemu” legendom, Bernardowi Be-

mowi i Eugeniuszowi Lerchowi, wiernemu kibicowi z Piekar Śląskich Wiktorowi Nowakowi, a także sympatykowi Legii, który umarł w pociągu w drodze do Chorzowa. Sam mecz był bardzo toporny, choć z dwójga złego nieco więcej z gry mieli „Wojskowi”. Padł jeden gol, gdy warszawiacy skontrolowali Ruch po technicznej pomyłce Łukasza Monety.

16.03.2024
- Górnik Zabrze, 1:2,
frekwencja 38106

Wielkie Derby Śląska, które stanęły pod znakiem dewastacji sektora gości przez pseudokibiców Górnika. Prócz zdemolowania toalet jakimś cudem udało im się przebić przez podwójne drzwi do serwerowni, gdzie zniszczyli bardzo drogi i trudno dostępny sprzęt informatyczny. Sektor był zamknięty przez remont aż do dzisiaj. Zabrzani było na stadionie ok. 2000, bo nie dostali więcej biletów, mimo że głośno o nie apelowali, w czym wsparł ich dyrektor Stadionu Śląskiego Adam Strzyżewski. Głośno też było o słowach Łukasza Podolskiego, który Ruchowi może i nienawidzi, ale wprost stwierdził, że to właśnie z nim Górnik gra prawdziwe derby, i że „Niebiescy” powinni być w ekstraklasie.

Na boisku wygrali goście po golach Adriana Kapralika i Soichiro Kozukiego. Obie akcje „Trójkolorowi” przeprowadzili stroną, którą zabezpieczać miał Josema, obecny piłkarz... Górnika. Dla Ruchu strzelił w końcówce Soma Novothny, co było pierwszym trafieniem obcokrajowca dla chorzowian w WDS. „Niebiescy” z przebiegu 90 minut może i byli stroną piłkarsko lepszą, ale na pewno nie dojrzalszą.

20.04.2024
- Widzew Łódź 2:3,
frekwencja 50087

Tyłu kibiców nie było na żadnym meczu w Polsce od 1975 roku. Wynik ten zostanie pobity dzisiaj i to w 1. lidze. Spotkanie odbyło się w 104. urodziny Ruchu, ale chorzowianie zamiast otrzymywać, rozdawali prezenty i przegrywali już od 2 minuty. Mecz ten został zapamiętany ze znakomitej atmosfery na stadionie, czerwonej ściany widzowskich kibiców, wielominutowej przerwy spowodowanej racami i dubletu Miłosa Kozaka, który w końcu przełamał się w Ruchu. Kapitan chorzowian Patryk Sikora zerwał też wtedy więzadła krzyżowe, czego skutki odczuwa do dzisiaj.

Piotr Tubacki

Przejsć na wyższy poziom

Rozmowa z **Sewerynem Siemianowskim**, prezesem Ruchu Chorzów



Przebieracie nogami przed meczem z Wisłą?

- Tak. Robota puchnie w rękach, bo wiele osób chce się tu dostać i każdy szczegół musimy mieć dopracowany do perfekcji, aby to zagrało. Chodzi o organizację logistyczną, ale przede wszystkim, aby impreza się odbyła bezpiecznie i w sportowej atmosferze, z fajnym widowiskiem. Oprócz tego mamy nadzieję na ciekawy koncert C-Boola, który będzie czymś innym niż zazwyczaj. Przebieramy nogami, nie umiemy się doczekać, a potem mamy cały maraton meczów u siebie, więc zapraszamy.

Jest wam już chyba łatwiej po zeszłorocznym 50-tysięczniku z Widzewem. Co wtedy nie zagrało, a z Wisłą możecie zrobić inaczej?

- W organizacji takich meczów posiadane doświadczenie jest bardzo ważne. Spotkanie z Widzewem było największym przetarciem, ale też mecze ze Śląskiem, Legią i Górnikiem były przeżyciami, które wiele nas nauczyły. Zawsze jednak można coś zrobić lepiej, zawsze coś można poprawić tak, żeby każdy kibic był zadowolony i miał ten mecz w pamięci na długie lata w pozytywnej wersji.

Organizacja meczów na Stadionie Śląskim do najtańszych nie należy, ale po spotkaniu z Wisłą tabelki w Excelu chyba będą się świecić na zielono...

- Myślę, że tak. Wiadomo, że mogą powstać jakieś koszty dodatkowe, ale to zawsze trzeba mieć w kalkulowane. Dorzuciliśmy też dodatkowe tramwaje z chorzowskiego rynku

i z centrum Katowic, które będą bardzo często kursować. Dopracowaliśmy ten aspekt, bo on też trochę kulał. Wierzę, że kibice będą dbali o tramwaje jak o swoje. Koncert C-Boola także jest czymś dodatkowym, co może wynieść naszą imprezę na wyższy poziom. Kosztów dookoła meczu jest dużo, ale mamy nadzieję, że ten kolor będzie bardzo ostro zielony.

A może pan zdradzić kwotę organizacji takiego meczu?

- Wszystko też będzie zależało od liczby ochrony, która musi być oczywiście podniesiona - choć nie w takim stopniu, jak na meczu podwyższonego ryzyka. Od tego będzie zależało, na jakiej cyfrze to się skończy. Koszty nie są małe, ale to powinno się spać i mam nadzieję, że będziemy mogli organizować tu więcej takich imprez. Nie

ukrywam, że każdy taki dodatek jest potrzebny do utrzymania klubu, bo klub z tego żyje. No bo z czego innego?

Kiedy Ruch grał z Widzewem, mówiło się, że osiągnięto największą frekwencję od meczu Ruch - Szombierki z 1975 roku. Spotkanie z Wisłą pobije Widzewa, czyli osiągnięcie rekord 50-lecia i... to nie w ekstraklasie, ale w 1. lidze! Jak to jest?

- Kurczę, w 1975 roku to ja się urodziłem... To może dlatego tak się stało...

Czyli gyszynk na Abrahama.

- Zgadza się! Mam nadzieję, że kolejne rekordy będziemy mogli bić już w ekstraklasie, ale najpierw musimy na to ciężko zapracować. Już nawet nie organizacją czy frekwencją, tylko na boisku, bo to na nim robi się awanse.

Jeżeli podobny wynik osiągniemy w ekstraklasie, to też będziemy zadowoleni. Każdy challenge jest dobry, bo nie ma nic lepszego niż wieszanie wysokich poprzeczek i przeskakiwanie ich.

Na Śląskim jeszcze nie przegraliście w tym sezonie, ale nie było tam jeszcze ponad 20 tysięcy kibiców gości. Nie boi się pan, że wasz atut zostanie przytłumiony?

- Kto ma wytrzymać, ten wytrzyma. Jeśli ktoś chce grać na wysokim poziomie - czy to w Ruchu, czy w Wiśle - musi umieć wytrzymać taką presję. Piłkarzy pod takim kątem u nas przyjmujemy. Nie każdemu to się udaje, ale trzeba brać tych najbardziej odpornych, którzy są w stanie poradzić sobie w wielkich meczach, pokazać swoje atuty i wynieść je na najwyższy poziom.

Na tym to polega. Myślę, że piłkarze z obu stron będą zmotywowani, bo nie wyobrażam sobie, aby któryś z nich nie miał marzenia o wzięciu udziału w takim spotkaniu. Nikt nie odpuszczy, będzie sportowa walka, a na trybunach wielka przyjaźń. Swoją drogą, w tym miejscu chciałbym przekazać wielki szacunek dla naszych ludzi, którzy organizują ten mecz, bo pracują praktycznie po 24 godziny; niektórzy zdrowi, niektórzy chorzy. Podziękowania też dla Stadionu Śląskiego i każdego, kto przyczynił się do organizacji, bo to nie jest łatwe do zrobienia, szczególnie takiej małej garstce, która tu pracuje. Jeszcze nie jesteśmy aż tak rozwiniętym klubem, jeśli chodzi o liczbę pracowników, ale obroty i tak są gigantyczne. Jeszcze raz szacunek i podziękowania!

Rozmawiał Piotr Tubacki

Ruch - Wisła: rywalizacja na mózgi

Zanim na murawę wybiegną piłkarze Ruchu i Wisły, do rywalizacji przystąpią... szachiści, którzy kibicują tym drużynom.

Z inicjatywy Szymona Michałka, prezidenta Chorzowa, na Stadionie Śląskim rozegrany zostanie również mecz szachowy Ruch - Wisła! - Wszystko odbędzie się na profesjonalnych zasadach - mówi Szymon Walter, mistrz FIDE, jeden ze współorganizatorów imprezy.

Początek w sobotę o 10.30. Każda drużyna liczyć będzie 25 zawodników. Uczestnicy rozegrają ze sobą dwie partie szachów szybkich (tempo gry: 10 minut + 5 sekund za każdy wykonany ruch). W przypadku remisu po dwóch partiach, wygrywa drużyna, która zgromadziła więcej małych punktów na poszczególnych szachownicach. Jeżeli suma punktów będzie równa, wtedy o zwycięstwie decyduje partia „jeden na jeden”.

Jakie było zainteresowanie inicjatywą wśród szachistów i co decydowało, że taki, a nie inny zawodnik znalazł miejsce w drużynie na ten mecz. - Zgłoszeń było więcej niż miejsc. Decydowało więc przywiązanie do klubu, które można było zweryfikować, czyli... liczba meczów piłkarskich drużyn, na których szachiści byli jako kibice - wyjaśnia Walter. Nie ma więc mowy o uczestnictwie w tym niecodziennym meczu szachistów, którzy... nie interesują się piłką nożną.

Zapowiada się, że obie ekipy będą reprezentowali silni zawodnicy! W barwach Ruchu zagra m.in. Wojciech Grygierczyk, kandydat na mistrza krajowego, dwukrotny srebrny medalista akademickich drużynowych mistrzostw Polski. „Okretem flagowym” Wisły będzie z kolei Dariusz Mikrut, mistrz międzynarodowy, który w mistrzostwach Polski w szachach błyskawicznych potrafił zająć 10. miejsce.

Mecz Ruch - Wisła odbędzie się na 25 szachownicach. Zawodnicy z najwyższymi kategoriami i rankingami będą grali od pierwszych szachownic. W zawodach będą obowiązywać aktualne przepisy FIDE i kodeks Polskiego Związku Szachowego. Nad sprawnym przebiegiem rozgrywek czuwać będzie sędzia klasy międzynarodowej.

Paweł Czado

„Czuć” kibiców

Trener krakowian uważa Ruch za faworyta. Zapowiada jednak ofensywną grę swojego zespołu.

WISŁA KRAKÓW

Ruch i Wisła nie były zadowolone po inauguracji wiosennych zmagani. Podopieczni trenera Dawida Szulczka zremisowali na wyjeździe z Pogonią Siedlce 1:1, a zespół Mariusza Jopa uległ przed własną publicznością Zniczowi Pruszków 0:1. - W pierwszych kolejkach trudno upatrywać płynności w grze, pięknych, kombinacyjnych akcji. Widać, że po przerwie zespoły jeszcze w stu procentach nie złapały płynności. Tydzień to w piłce bardzo dużo, a każdy mecz to inna historia, inny scenariusz - mówi opiekun wiślaków.

W pamięci 2006 rok

Piłkarze rzadko mają okazję grać przy pełnych trybunach i dopingi dwóch grup żyjących w zgodzie kibiców. Jop podkreśla, że przed takimi wydarzeniami przeważnie nie trzeba dodatkowo mobilizować drużyny, choć każdy zawodnik jest inny. - Myślę, że w obu zespołach podejście do meczu będzie na wysokim poziomie. Nam powinno pomóc doświadczenie z finału Pucharu Polski, w którym brała udział większość obecnej kadry, gdzie atmosfera też była świetna - podkreśla trener Wisły. Pytany o wspomnienia ze Stadionem Śląski, uśmiecha się, bo brał udział w spotkaniu kadry przeciwko Kolumbii przed mistrzostwami świata w Niemczech w 2006 roku, które przeszło do historii za sprawą kuriozalnego gola puszczanego przez Tomasza Kuszczaka. - Oczywiście wspominać bardzo pozytywnie panującą tam atmosferę. Jest tam głośno, „czuć” kibiców. Choć nie jest to typowo piłkarski obiekt, emocje są na wysokim poziomie. Piłkarze różnie reagują na taką liczbę kibiców, ale powinna mobilizować.



Mariusz Jop (z prawej) wielokrotnie mierzył się Ruchem jako piłkarz. Tu w Chorzowie w grudniu 2009 roku.

Wiecej niż jedna zmiana?

W drużynie spod Wawelu na pewno dojdzie do jednej zmiany. Kapitan Alan Uryga nie zagra z powodu ośmiu żółtych kartek. Czy rosad będzie więcej? Ze Zniczem słabo wypadł prawy defensor Dawid Szot, nie popisali się skrzydłowi. Jop potwierdza, że najprostszym rozwiązaniem na zastąpienie Urygi będzie powrót do składu Mariusza Kutwy, choć mówi też o innych opcjach. Być może szansę od początku dostanie Marko Poletanović, środkowy pomocnik, który był w kadrze na rywalizację z pruszkowianami, ale nie „powąchał” murawy. Trener odniósł się także do bardzo niskiej skuteczności dośrodkowań skrzydłowych w pierwszym meczu tego roku. Nie można powiedzieć, że ich rozgrzeszył, ale starał się pokazać, że problem jest szerszy, bo Angel Baena i Jesus Alfaro rzadko mieli przed sobą tylko jedno-

go rywala. - Bardzo dużo zawodników Znicza było w polu karnym. W ośmiu-dziewięciu stali nisko, blisko siebie i stąd taka niska skuteczność. Dośrodkowanie nie jest zaliczane jako dokładne, gdy ktoś z naszej drużyny dotknie piłkę. Nie mamy w zespole trzech piłkarzy po 190 centymetrów, którzy bazują na grze górą i pojedynkach powietrznych. Mimo to mieliśmy kilka sytuacji po dośrodkowaniach Angela Rodado czy Łukasza Zwolińskiego. Jak poprawić precyzję? Nie ma innego sposobu niż trenowanie, powtarzanie. Ćwiczyliśmy dużo i nadal to robimy. Ważna jest też dynamika w polu karnym, jak blisko jest rywal. Ważne są wyjścia z pozycji, by postarać się oszukać obrońcę - tłumaczy Jop.

Po zwycięstwo!

Jakiego meczu się spodziewa szkoleniowiec krakowian? Czy przy szykującej się świet-

nej atmosferze możliwe są tzw. „piłkarskie szachy”, czyli mało porywające 90 minut? - Kto pierwszy strzeli gola, ten będzie miał przewagę pozwalającą na korekty w ustawieniu zespołu, założeniach taktycznych. Ruch jest faworytem, bo gra u siebie, ale my jedziemy po zwycięstwo, więc będziemy grać ofensywnie - zapewnia. Na co trzeba zwrócić uwagę u rywala, by nie dać się zaskoczyć? - To zespół o specyficznych zachowaniach w atakowaniu. Ważna będzie współpraca zawodników na bokach. Groźny jest Miłosz Kozak, którego cechuje charakterystyczne zachowanie z piłką. Potrafi je dorzucać w pole karne i to wielokrotnie. W tym zespole widać powtarzalność, ale na spotkania przeciwko Wiśle przeciwnik często zmienia taktykę - przypomina Mariusz Jop.

Michał Knura

KOMENTARZ „SPORTU”

Bogdan Nather

Ważna zawartość, nie okładka

Nie mam zamiaru zgadywać, czy o sobotnim meczu na Stadionie Śląskim w Chorzowie, w którym zmierzy się Ruch z Wisłą Kraków, kibice obu zespołów będą rozprawiać tygodniami. To żadna asekuracja z mojej strony, po prostu - kiedy w naszej redakcji organizowano kurs jasnowidzenia, byłem akurat na urlopie. Żeby było jasne - po prostu nie potrafię przewidzieć, jakim spektaklem uraczą nas piłkarze obu drużyn.

Oczywiście chciałbym, żeby to był mecz ze znakiem najwyższej jakości, pełen zwrotów akcji i gradu bramek. Oczekuję zbyt wiele? Możliwe, ale mam już serdecznie dosyć przeciętnych, wręcz nudnych widowisk, w których zdobycie gola przypomina próbę otwarcia zamka do drzwi rozgotowanym makaronem. Renoma obu klubów, ich piękna, obfitująca w sukcesy historia do czegoś przecież zobowiązuje. A przynajmniej powinna. Nie oczekuję cudów na kiju, tylko meczu, w którym zawodnicy dadzą „z wątroby”,

by zaspokoić oczekiwania nie tylko 50-tysięcznej widowni, która zasiądzie na trybunach „Kotła Czarownic”, ale również przed ekranami telewizorów (transmisję przeprowadzi TVP Sport). Zapowiadając ten mecz byłby piłkarz obu klubów, Marcin Baszczyński, powiedział, że zarówno Ruch, jak i Wisła, zastępują na grę w ekstraklasie. Nie podzielał jego opinii, w Polsce za zastugi to się spoczywa na... Powązkach. Swoją wartość i klasę sportową trzeba pokazać i udowodnić na boisku. I tylko tam. W tym momencie mam przed oczyma scenę

z westernu „Bez przebaczenia” z 1992 roku. Gene Hackman, piastujący urząd szeryfa, widząc wycelowaną w siebie broń przez Clintę Eastwooda (grał nie tylko główną rolę, ale był również reżyserem tego obrazu) mówi: „Nie zastępuję na taką śmierć”. „Zastugi nie mają tu nic do rzeczy” - odpowiedział beznamietnie Brudny Harry i... pociągnął za spust. Dzisiejszy pojedynek na Stadionie Śląskim moim zdaniem nie ma zdecydowanego faworyta. Oba zespoły w rundzie wiosennej wystartowały kiepsko, ale to jeszcze o niczym nie świadczy.

Mały plusik możemy postawić przy zespole trenera Dawida Szulczka, który pełni honory gospodarza i zna już ten obiekt jak własną kieszeń. Ale to „drobnica”. Kibice „Niebieskich” zapewne mają nadzieję, że przeciwnik ich drużyny będzie mniej zmotywowany, bo nie jest tajemnicą, że klub z Reymonta ma zaległości finansowe wobec piłkarzy. Przyznał zresztą to publicznie prezes wiślaków Jarosław Królewski, przy okazji nieco bagatelizując problem. „Mamy jednak tak zbudowane relacje, że piłkarze wiedzą, kiedy i jak chcemy zarządzić tym

problemem” - powiedział na łamach „Gazety Krakowskiej”. Mimo wszystko nie demonizowałbym tego problemu, bo jak pokazał przykład Pogoni Szczecin, trudności finansowe często wywołują „sprężarkę” u zawodników. „Portowcy” mimo zawirowań wokół klubu i zaległości finansowych ruszyli z kopyta i w trzech tegorocznych meczach nie stracili punktu. To pokazuje, że nie należy oceniać książki po wyglądzie okładki. Kto zatem zainkasuje komplet punktów w pojedynku polskich legend? Mam tylko jedno życzenie - niech wygra lepszy!



Tyskie paradoksy

Po zimowej ciszy transferowej przed drugim meczem rundy wiosennej trener Artur Skowronek dostał nowego napastnika.

GKS TYCHY

Paradoksalnie GKS Tychy, który ma w tym sezonie najwięcej remisów, w kolejce inauguruje rundę wiosenną jako jeden z dwóch zespołów sięgnął po komplet punktów. Wprawdzie wyjazdowe zwycięstwo 3:1 z Wartą Poznań nie sprawiło awansu drużyny Artura Skowronka na wyższe miejsce w tabeli, bo „Trójkolorowi” nadal plasują się na 12. pozycji, ale zmniejszyli dystans do drużyn, które są wyżej.

Drugi paradoks polega na tym, że właśnie po tej wygranej do drużyny, która w ostatnich trzech meczach zdobyła komplet punktów (bilans bramkowy 10:2), klub zakontraktował napastnika. Mający afgańskie korzenie, a urodzony w Monachium i wychowany w niemieckiej szkole No-

el Niemann, w poniedziałek przeszedł testy medyczne i podpisał kontrakt do końca tego sezonu z opcją przedłużenia umowy. Problem jednak w tym, że 25-letni zawodnik, mogący grać na wszystkich pozycjach w ofensywie, a najlepiej czujący się na „10” swoją ostatnią ligową bramkę zdobył 8 maja 2023 roku! W porównaniu z nim, tacy „napastnicy” (cudzyśłów nie jest przypadkowy) Bartosz Śpiączka, Daniel Rumin i Julius Erthlthaler mający na koncie po 2 gole w tym sezonie, mają więc wspaniały dorobek.

Nigdy, człowieku

Ale kto wie, może właśnie w GKS-ie Tychy Niemann (w języku niemieckim „Nie mann” oznacza „Nigdy, człowieku”) stanie się katem i oprawcą rywala? Pierwsza okazja, żeby się o tym przekonać już w niedzielne południe, bo

„Trójkolorowi” podejmują otwierając strefę spadkową zespół Chrobrego Głogów. Wprawdzie tyskanie mają 23 punkty, a ich najbliższy przeciwnik 17, to nikt nie nazywa tego spotkania „walką o 6 punktów”, bo w Tychach wszyscy patrzą w górę tabeli. Nowy zawodnik także. - Czuję się bardzo szczęśliwy, że tutaj jestem - powiedział w wywiadzie dla klubowych mediów Noel Niemann. - To jest dla mnie ekscytujące. Gdy dowiedziałem się, że jest możliwość dołączenia do GKS-u Tychy, musiałem wyjaśnić kilka spraw z moim byłym klubem (Igdir FK, zajmujący 16. miejsce na zapleczu tureckiej ekstraklasy - przyp. red.). Następnie porozmawiałem o tym z moją rodziną i agentem. Dowiedziałem się, że trener chce mnie w swojej drużynie. Max Kothny, którego znałem wcześniej, też mi to powiedział, więc jest

to dla mnie miłe uczucie, że mogłem tu dołączyć. Powiedzieli mi, że wierzą we mnie i w to, co mogę zrobić na boisku. Chcą mi pomóc i chcę, żebym ja pomógł drużynie. Chcę grać więcej i osiągnąć sukcesy.

Z numerem 17

Piłkarz, który wybrał numer 17, podkreślił też, że w rozmowie z trenerem wyczuł dobre nastawienie i uważa, że będzie dobrze rozumiał się ze sztabem szkoleniowym. - Oczywiście nie wiem za dużo o samej lidze, bo w niej nie grałem - dodał nowy piłkarz GKS-u. - Wielu ludzi mówiło mi jednak, że jest tutaj dużo jakości i mam nadzieję, że będę tutaj grał dobrze. Wejście do drużyny ułatwia mi to, że kilku zawodników mówi w tym samym języku co ja i to jest też jeden z powodów, dla czego tu przyszedłem. Znałem ich. Z Julkiem Er-



Czy nowy napastnik GKS-u Tychy Noel Niemann spełni oczekiwania trenerów i kolegów z drużyny?

tlthalerem miałem okazję spotkać się jako rywal na boiskach austriackiej Bundesligi, bo grał w WSG Tirol i był tam dobrym zawodnikiem. Mamin Sanyang grał w Monachium, a Marcel Łubik występował w drużynie z moim najlepszym przy-

jacielem. Teraz więc czas poznać ich lepiej, a wspólne tematy sprawiają, że zaadaptowanie się w szatni będzie dużo szybsze. Mamy młody zespół co jest według mnie bardzo dobre, więc chcę pomóc jeszcze bardziej.

Jerzy Dusik

W tym samym miejscu

Po udanej inauguracji z wyjściowej jedenastki Odry Opole wypadło dwóch piłkarzy.

ODRA OPOLE

Zajmująca 14. miejsce w tabeli 1. ligi Odry, rundę wiosenną rozpoczęła od remisu 2:2 z liderem, prowadząc w Niecieczy 2:0 do 70 minuty. Patrząc z tego punktu widzenia można powiedzieć, że drużyna Jarosława Skrobacza weszła w tegoroczne rozgrywki z przytupem. - Jeżeli popatrzymy w tabelę, to nasz punkt zdobyty w Niecieczy niewiele zmienił, bo w pierwszej tegorocznej kolejce wszyscy nasi bezpośredni rywale solidarnie punktowali - mówi trener Odry. - My jednak mieliśmy najtrudniejsze zadanie, bo graliśmy z liderem i to, choć w roli gospodarza, na boisku w Niecieczy, czyli Bruk-Bet tak naprawdę miał atut swojego boiska. Cieszy więc, że ten punkt jest. Cieszy także styl, w jakim wywalczyliśmy ten remis i chciałbym, żeby to było tak odbierane w naszej szatni. Owszem, mamy po tym meczu niedosyt, bo byliśmy blisko zwycięstwa. To buduje mental, a świadomość, że to co się robi przynosi efekty, na pewno

dodaje wiary. Dzięki temu przyjemniej się trenuje i przygotowuje do kolejnego spotkania wiedząc, że na boisku mogliśmy się przeciwstawić najlepszemu zespołowi w naszej lidze, grając momentami naprawdę dobrze. Uważam więc, że zrobiliśmy krok do przodu.

W innym składzie

Kibice Odry, zadowoleni z postawy drużyny, przed niedzielnym spotkaniem w Płocku mogą powiedzieć, że skoro z liderem było tak blisko zwycięstwa, to z 5. zespołem tabeli powinno pójść gładko. - Tak, tak. - śmiejąc się dodaje szkoleniowiec opolan. - A mówiąc poważnie, jeżeli ktoś w tej lidze tak myśli, to jest... skazany na niepowodzenie. Na pewno u nas nie ma takiego nastawienia, bo wiemy, że do każdego meczu musimy podchodzić na zasadzie pełnej mobilizacji, ogromnej pokory oraz z szacunkiem do przeciwnika, tym bardziej że w Płocku będziemy musieli zagrać w innym składzie niż w Niecieczy. Za kartki muszą bowiem pauzować Adrian Purzycki i Piotrek

Żemło, więc jedenastka będzie nowa, jednak w przeciwieństwie do tego co było jesienią, nie jest to kadrowa katastrofa. Już w Niecieczy w wyjściowej jedenastce też nie było wszystkich, których uważam za podstawowych piłkarzy. Myślę, że to do czego dążyliśmy, czyli duża rywalizacja na każdej pozycji, daje nam pole manewru. Skoro ktoś nie może grać, szansę dostaje kolejny. Oczywiście Adrian i Piotrek w Niecieczy odegrali ważne role, ale na ich miejsce wejdą następni. Oprócz tych zawodników, którzy leczą długotrwałe kontuzje, czyli Adriana Łyszczarza, Dina Suli i Edvina Muratovicia oraz Mateusza Spychały, mającego jeszcze problemy, reszta jest do dyspozycji.

9-dniowy tydzień

Na sformowanie podstawowego składu na mecz z Wisłą sztab szkoleniowy Odry miał sporo czasu, bo ten tydzień w Opolu trwał 9 dni. - Fajnie, że mieliśmy wydłużony tydzień - kontynuuje opiekun „Niebiesko-czerwonych”. - Po piątkowym meczu w Niecieczy mogliśmy więc sobie fajnie



Trener Jarosław Skrobacz jest zadowolony z postawy swojego zespołu w inauguracyjnym meczu przeciwko „Stonikom” z Niecieczy.

rozplanować obciążenia, zarówno pod względem objętości, jak i intensywności. We wtorek mieliśmy nawet podwójne zajęcia, po których niektórzy mieli trochę lżejszą środę, a już na czwartek, piątek i sobotę zaplanowaliśmy pojedyncze treningi, żeby w sobotę z pozytywnym nastawieniem wsiąść do autokaru i ruszyć w kierunku Płocka. Co prawda nie oglądaliśmy Wisły na żywo w Głogowie, ale wiemy o niej to co trzeba i jej bezbramkowy

remis z Chrobrym niczego nie zmienia w naszym podejściu zarówno do rywala, jak i do tego, co cały czas w naszej grze chcemy poprawiać.

Zagrać, żeby punktować

- Na pewno Wisła jest faworytem, bo ma aspiracje awansu i takie mecze jak z nami ma wręcz obowiązek wygrywać. Wiemy, że Iban Salvador jest w dobrej formie, że groźnym strzelcem jest Łukasz

Sekulski, choć w Głogowie nie grał, że dołączył do Wisły reprezentant Iraku Amin Al-Hamawi, strzelający ostatnio gole w Szwecji. Płocczanie nieźle funkcjonują jako zespół, mają w kadrze wielu doświadczonych zawodników, ale mają też problemy i popełniają błędy. To jest więc dla nas wskazówka, jak mamy ten mecz zagrać, żeby zapunktować, a to jest nasz cel - kończy Jarosław Skrobacz.

Jerzy Dusik



Co dalej, Pep?

Pep Guardiola chyba czegoś szuka. Formy podopiecznych?

Wydaje się, że w Manchesterze City myślą już o kolejnym sezonie i... kadrowej rewolucji.

ANGLIA

Biorąc pod uwagę skalę oczekiwań i ogrom zainwestowanych pieniędzy - City gra fatalnie. W Premier League „Obywateli” walczą o to, żeby zapaść się do Ligi Mistrzów, z której w bolesnych okolicznościach rywalizacji z Realem odpadli kilka dni temu. Odpadli też z Pucharu Ligi i zostaje im tylko Puchar Anglii oraz Klubowe Mistrzostwa Świata. Co na to trener Pep Guardiola?

Początek upadku

– Prawda jest taka, że jeśli Manchester City ponownie chce konkurować z najlepszymi, to musi mieć piłkarzy w najlepszej formie i przede wszystkim gotowych do gry. Czasami mogą zdarzać się kontuzje, ale u nas dochodzi do nich wielokrotnie. Inne zespoły są szybsze, silniejsze i tak dalej. Musimy sobie z tym poradzić. Usiadziemy z lekarzami, fizjoterapeutami, piłkarzami oraz ich agentami, aby jasno sobie powiedzieć, że niektórzy nie są w stanie grać co trzy dni. Taka jest rzeczywistość – po raz kolejny w tym sezonie narzekał na kontuzje Katalończyk. Inna sprawa, że faktycznie pod tym kątem nie jest w City lekko, choć podobne kłopoty trapią też np. Tottenham. Swoją drogą Guardiola między wierszami, być może nieświadomie, skrytykował obecny system rozgrywek, który nadmiernie eksploatuje zawodników. W ostatnim czasie „Obywateli” grają na wiele frontów, szczególnie od momentu wygrania Champions League w 2023 r. Angielskie media dopatrują się zresztą w tym sukcesie początku... upadku City.

Czas na rewolucję

W prasie na Wyspach można przeczytać, że „Obywateli” chcą latem przeprowadzić rewolucję kadrową, nad którą ma czuwać niezmiennie Pep Guardiola. Na wylocie mają się znaleźć Kevin De Bruyne, Ilkay Guendogan, Ederson, Bernardo Silva, John Stones, Mateo Kovacic, Matheus Nunes czy Jack Grealish. Lista może się jeszcze wydłużyć o kolejne „syte koty” (najedzone Ligą Mistrzów z 2023) lub niewypały transferowe. Niektórzy śmieją się, że sposobem Guardioli na kryzys jest... wydać miliard funtów, bo przecież to właśnie City było najaktywniejszym klubem świata w trakcie zimowego okienka transferowego (co prawda nie wydało miliarda, lecz jedną piątą, ale to też niemało). Guardiola ma jednak sporo racji, bo w najbliższym meczu, z Liverpoolem, znowu nie skorzysta z dużej liczby graczy, choć których dokładnie – to się jeszcze okaże.

Zrozumienie od rywala

W szeregach „The Reds” sytuacja jest dużo bardziej komfortowa, choć wdała się pewna irytacja. Jeszcze niedawno Liverpool miał zaległy mecz, a teraz ma jedno spotkanie do przodu – oba te mecze zremisował, najpierw derby z Evertonem, a w środę starcie z Aston Villą. To drugie było z 29. kolejki, ponieważ w jej terminie – 16 marca – „The Reds” zagrają w finale Pucharu Ligi z Newcastle. Podopieczni trenera Arne Slota przez podział punktów mogą uszczuplić przewagę nad Arsenalem, tym bardziej że City, nawet w kryzysie, to ciągle City i porażka jest jak najbardziej możliwa. – Podpisa-

li kontrakty z trzema czy czterema nowymi zawodnikami i widzę, że wracają do lepszej formy. Ostatnio wygrali 4:0 z Newcastle. Nawet jeśli gubią punkty, to nadal drużyna Guardioli, chociaż nawet on potrzebuje jakościowych piłkarzy. Jeśli jest tak wielu graczy kontuzjowanych, to w Premier League bywa bardzo trudno – zrozumiał problemy kolegi po fachu Slot. Teraz pozostaje mu tylko bezwzględnie wykorzystywać je do własnych celów.

PROGRAM 26. KOLEJKI

Piątek: Leicester – Brentford (21.00), **Sobota:** Everton – Man. Utd (13.30), Arsenal – West Ham, Bournemouth – Wolverhampton, Fulham – Crystal Palace, Ipswich – Tottenham, Southampton – Brighton (wszystkie 16.00), Aston Villa – Chelsea (18.30), **Niedziela:** Newcastle – Nottingham (15.00), Man. City – Liverpool (17.30)

1. Liverpool	26	61	62:26
2. Arsenal	25	53	51:22
3. Nottingham	25	47	41:29
4. Man. City	25	44	52:35
5. Bournemouth	25	43	44:29
6. Chelsea	25	43	47:34
7. Newcastle	25	41	42:33
8. Fulham	25	39	38:33
9. Aston Villa	26	39	37:40
10. Brighton	25	37	38:38
11. Brentford	25	34	43:42
12. Tottenham	25	30	49:37
13. Crystal Palace	25	30	29:32
14. Everton	25	30	27:31
15. Man. Utd	25	29	28:35
16. West Ham	25	27	29:47
17. Wolverhampton	25	19	35:54
18. Ipswich	25	17	23:50
19. Leicester	25	17	25:55
20. Southampton	25	9	19:57

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK

Strzelcy

24 – Salah (Liverpool), 19 – Haaland (Man. City), 18 – Wood (Nottingham), 17 – Isak (Newcastle)

Piotr Tubacki

Zacierają ręce

Bez stopera i napastnika oraz ze słabą formą ostatnich dni Bayern podejmie Eintracht. „Orły” chcą sprawić gigantowi kłopoty.

NIEMCY

Jesienne spotkanie tych drużyn było bardzo emocjonujące. Bayern miał oczywiście przewagę i stworzył wiele sytuacji, ale jednocześnie – zgodnie z myślą taktyczną trenera Vincenta Kompany’ego – podchodził bardzo wysoko i zostawiał za plecami swoich obrońców całe hektary dla szybkonogich graczy Eintrachtu. Skończyło się 3:3, a przed rewanżem istnieją pewne przesłanki, które mogą przemawiać za „Orłami” z Frankfurtu.

Kontuzjowany Anglik

Raz, że z powodu kontuzji nie zagra Dayot Upamecano. Francuz razem z Koreańczykiem Kim-min Jae tworzą nierozłączny duet stoperów, który zazwyczaj sprawdza się w taktyce Kompany’ego, bo obaj są niezwykle szybcy i silni. Mogą gonić napastników. „Bild” spekuluje jednak, że Upamecano ma zastąpić Erik Dier, a ten... do szybkich zdecydowanie nie należy, a w tym sezonie gra tyle, co nic. Druga absencja jest jeszcze poważniejsza, bo kontuzjowany jest Harry Kane. Wczoraj nie trenował z zespołem i niemieckie media są zgodne, że Bayern nie może liczyć na najlepszego strzelca Bundesligi. Dodając do tego, że po urazach sprzed kilku tygodni daleki od optymalnej dyspozycji fizycznej jest Jamal Musiala, kreuje się obraz monachijczyków, którzy mogą mieć poważne pro-

blemy. Tym bardziej że mają za sobą trzy słabe spotkania. W Lidze Mistrzów ledwo co wyeliminowali w dwumeczu znacznie niżej notowany Celtic, a w poprzedniej kolejce Bundesligi w ogóle nie zagrozili bramce Bayeru Leverkusena, nie oddając nawet pół strzału celnego! Bezbramkowy remis był naznaczony kupą farta.

Tolerancja frustracji

Oczywiście, Eintracht jest wyraźnie osłabiony faktem odejścia do Manchesteru City Omara Marmousha, który mimo tego wciąż pozostaje wiceliderem klasyfikacji strzelców ligi niemieckiej, ale jakości w jego składzie nie brakuje. Szansę wysunąć się na pierwszy plan ma inny napastnik o podobnej charakterystyce, czyli Hugo Ekitike, a coraz wyższą formę łapie też 19-letni turecki talent Can Uzun. Trener „Orłów” Dino Toppmöller nie wyklucza, że jak jesienią, tak i w Monachium postawi na szybki wariant w ataku, by ponownie wykorzystać wciąż obecne bolączki Bayernu. – Potrzebujemy dobrego planu i świetnego występu, szczęścia po naszej stronie i dużej tolerancji na... frustrację – mówił przed tym spotkaniem Toppmöller. – Bayern gra dominująco, często ma piłkę. Będziemy musieli przejść przez fazy, które będą mało zabawne, bo trzeba się będzie cofać. To męczące dla głowy, lecz to normalne. Czasami może

nawet lepiej... aby wyłączyć nasze głowy – zastanawiał się 44-letni trener. Niezależnie od wyniku Eintracht i tak utrzyma najniższy stopień podium. A należy podkreślić, że w ostatnim czasie radzi sobie z Bayernem całkiem nieźle – 8 meczów, 3 wygrane, 3 porażki i 2 remisy. Niejeden w Niemczech dałby się pokroić za taki bilans z Bawarczykami.

Piotr Tubacki

PROGRAM 23. KOLEJKI

Piątek: Freiburg – Werder (20.30), **Sobota:** Mainz – St Pauli, Gladbach – Augsburg, Holstein – Leverkusen, Wolfsburg – Bochum (wszystkie 15.30), Dortmund – Union (18.30), **Niedziela:** Lipsk – Heidenheim (15.30), Bayern – Eintracht (17.30), Hoffenheim – Stuttgart (19.30)

1. Bayern	22	55	65:19
2. Leverkusen	22	47	49:27
3. Eintracht	22	42	49:29
4. Lipsk	22	37	36:29
5. Freiburg	22	36	29:36
6. Mainz	22	35	34:24
7. Stuttgart	22	35	40:33
8. Gladbach	22	34	35:32
9. Wolfsburg	22	33	45:36
10. Werder	22	30	35:42
11. Dortmund	22	29	37:38
12. Augsburg	22	28	24:35
13. Union	22	23	20:30
14. St Pauli	22	21	18:25
15. Hoffenheim	22	21	29:45
16. Bochum	22	16	22:45
17. Heidenheim	22	14	25:44
18. Holstein	22	13	34:57

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Strzelcy

21 – Kane (Bayern), 15 – Marmoush (Eintracht)*, 14 – Kleindienst (Gladbach), Schick (Leverkusen)
* poza Bundesligą



Czy monachijczycy poradzą sobie bez Harry’ego Kane’a?

Za słaby na Hiszpanię

Vitor Roque nie spełnia pokładanych w nim nadziei i po roku spędzonym w Primera Division może wrócić do Brazylii.

HISZPANIA

W styczniu 2024 roku Barcelona podjęła decyzję o sprowadzeniu z Athletico Paranaense Vitora Roque. „Duma Katalonii” pierwotnie dogadała się z Athletico Paranaense, że Roque do końca sezonu 2023/24 będzie grał u siebie w ojczyźnie, ale z powodu słabszej formy Lewandowskiego, Brazylijczyk znalazł się w Europie pół roku szybciej. Był to ruch, który miał spowodować zwiększenie rywalizacji na pozycji napastnika. Lewandowski, od którego trener Xavi Hernandez wymagał więcej, do końca grudnia uzbierał tylko osiem goli w lidze, więc Roque miał pełnić funkcję straszaka. W końcu do zespołu dołączył młody, ambitny piłkarz z ogromnym potencjałem. Dodatkowo, Barcelona zapłaciła za niego 30 milionów euro, więc miała też wobec niego oczekiwania.

Gram albo odchodzę!

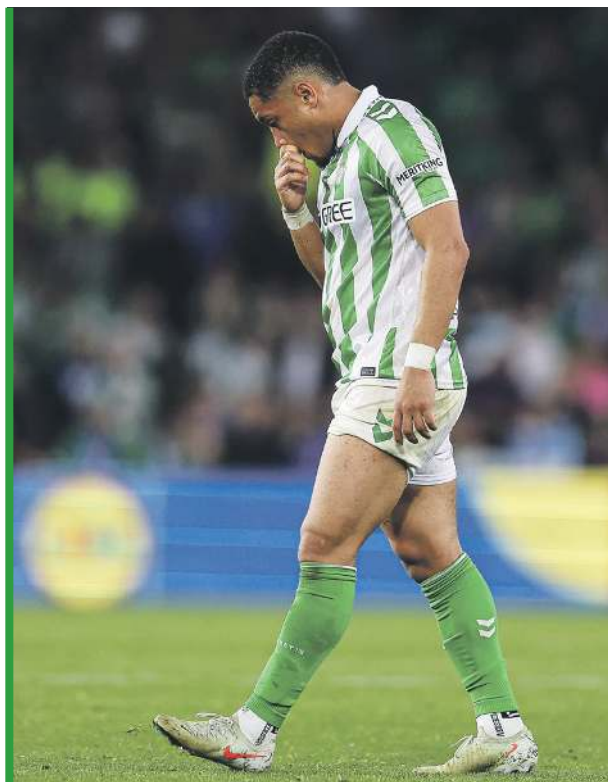
Okazało się jednak, że Roque jest niegotowy na rywalizację na najwyższym poziomie. Xavi nie widział dla niego miejsca w składzie. Nie był sobie w stanie wyobrazić scenariusza, w którym 18-latek z Brazylii jest w stanie wygryźć polskiego, doświadczanego snajpera. W sumie Roque przez pół roku w Barcelonie uzbierał 14 meczów w Primera Division, w których zagrał zaledwie 319 minut. W tym czasie zdobył dwa gole. Frustracja napastnika z uwagi na swoją rolę wiecznego rezerwowego rosła i na przełomie sezonów jego agent zaczął głośno wypowiadać swoje i zawodnika niezadowolenie. W końcu nie po to Roque pojawił się pół roku szybciej w stolicy Katalonii, żeby oglądać mecze zza linii bocznej boiska. Menedżer Andre Curry mówił wprost, że po pół roku w Barcelonie Roque chce usłyszeć konkrety. Chce regularnie grać w Barcelonie albo odchodzi. Wówczas

padły też słowa, że Brazylijczyk nie ma zamiaru grać na wypożyczeniu, więc albo klub z Katalonii będzie dawał mu więcej szans, albo Roque znajdzie sobie inne miejsce na świecie.

Niewykorzystana szansa

Ostatecznie Roque i ludzie z jego otoczenia zmiekkli. Snajper zdecydował się na wypożyczenie do Realu Betis. W Sewilli miał się odbudować. Miał pokazać, że Xavi się pomylił. Miał spowodować, że nowy trener „Blaugrany” Hansi Flick będzie chciał go jak najszybciej sprowadzić z powrotem do Katalonii. Roque jednak nie został gwiazdą ligi. W 21 spotkaniach tylko cztery razy wpisywał się na listę strzelców. Co ważniejsze, w wielu spotkaniach szkoleniowiec Manuel Pellegrini sadza go na ławce. Gdy po pierwszym spotkaniu barażów o udział w 1/8 finału Ligi Konferencji Betis wygrał 3:0 z KAA Gent (Roque nie wszedł na murawę), trener dał mu szansę na rewanżu. Swojej okazji na pokazanie się nie wykorzystał, bo ekipa z Hiszpanii przegrała 0:1, a Roque w 83 minucie zobaczył czerwoną kartkę.

Kacper Janoszka



W Hiszpanii 19-letni talent nie zachwyca.

Powrót do Brazylii

Skoro więc Roque nie radzi sobie ani w Barcelonie, ani w Betisie, pojawiła się szansa na to, że wróci do swojej ojczyzny. Z „Blaugrany” skontaktowało się Palmeiras, które chce wykupić 19-latkę. Transfer jest możliwy jeszcze w najbliższych dniach, ponieważ okno transferowe w Brazylii zamyka się w przyszłym tygodniu. Informacje o zainteresowaniu zawodnikiem przez Palmeiras potwierdzili hiszpańscy dziennikarze. Ponadto dyrektor sportowy Betisu Manu Farjado potwierdził, że Barcelona w środę kontaktowała się z nim w sprawie Roque. Władze „Dumy Katalonii” mają być zainteresowane skróceniem jego wypożyczenia w najbliższym czasie, żeby szybko sprzedać go do Palmeiras. Na razie dyrektor sportowy i trener Betisu chwalą Brazylijczyka za swoją ambitną postawę, ale absolutnie nie widać, aby się on rozwijał na wypożyczeniu. Kolejny transfer mógłby być korzystny przede wszystkim dla niego. To właśnie w Brazylii prezentował się przecież najlepiej w całej swojej karierze.



Calcio w zapaści

Trudno nie załamywać rąk po tym, co w Europie pokazały kluby Serie A.

Przedstawiciele krajów Beneluksu wyeliminowali włoskie drużyny z Ligi Mistrzów.

WŁOCHY

Wtorek i środa stały się czarnymi dniami dla futbolu na Półwyspie Apenińskim. Przedstawiciele Serie A pożegnali się Ligą Mistrzów już w 1/16 finału. Na tym etapie Włochy miały trzech przedstawicieli: Milan, Atalantę i Juventus. Już po pierwszych spotkaniach było wiadomo, że w rewanżach te drużyny będą musiały zagrać lepiej. Tylko „Stara Dama” miała korzystny rezultat - wygrała 2:1 z PSV po голу Samuela Mbanguli w końcówce spotkania. Atalanta przegrała 1:2 z belgijskim Club Brugge, a „Rossoneri” 0:1 z Feyenoordem, w barwach którego świetnie zaprezentował się Jakub Moder.

Okazało się jednak, że mecze rewanżowe to była istna katastrofa. Zaczęło się od odpadnięcia Milanu. Holenderskiej drużynie pomógł Theo Hernandez drugą żółtą kartką za... symulowanie. Potem zawodnicy Atalanty skompromitowali się z Belgami, teoretycznie najsłabszą drużyną z trzech

rywali włoskich drużyn. Na koniec „Juve” po dogrywce przegrało z PSV.

W grze pozostał jedynie Inter, który teraz zmierzy się z pogromcą lokalnego rywala, Feyenoordem. „Nerazzurri” zajęli czwarte miejsce w fazie ligowej, uniknęli baraży i przyjdzie im bronić honoru włoskiej piłki. Brak awansu do 1/8 finału LM to strata wielu milionów euro. Według włoskich mediów, które wręcz piszą o katastrofie, najbardziej ucierpi Juventus, ponieważ w klubie awans do tego etapu rozgrywek został wskazany jako minimalny cel dla... budżetu w tym sezonie.

Włosi szukają przyczyny

W mediach zaczęto dyskutować, jaka jest przyczyna tej katastrofy. W poprzedniej edycji LM, jeszcze w starym formacie 4-zespołowej fazy grupowej, w 1/8 finału LM można było znaleźć trzech włoskich przedstawicieli, Inter, Napoli i Lazio. Został Inter, a oprócz niego Włosi mogą liczyć na kluby z Rzymu, czyli Lazio i Romę, w Lidze

Europy oraz Fiorentinę w Lidze Konferencji.

Mówi się o braku stabilizacji w klubach, ale ta hipoteza nie pasuje do Atalanty, ponieważ trener Gian Piero Gasperini prowadzi zespół od 9 lat i większość składu jest już w klubie przynajmniej sezon. Inaczej sytuacja ma się w Milanie i Juventusie. „Rossoneri” mają już drugiego trenera w tym sezonie. Sergio Conceicao prowadzi zespół od początku roku i jest to pierwsza rysa na jego mediolańskiej kadencji. Drużyna z Turynu jest natomiast prowadzona od tego sezonu przez Thiago Mottę, który przeprowadził rewolucję i ponad połowa składu, który wyszedł na PSV, to zawodnicy ściągnięci w letnim i zimowym okienku transferowym.

Swoją pogląd na tę sytuację ma Dino Zoff, legendarny golkeeper „Starej Damy” i mistrz świata z reprezentacją „Azzurri” z 1982 roku. – Nasza liga jest nadmiernie „obrabiana” przez VAR. Faule, przerwy, upadki, a to generuje znacznie wolniejsze tempo. W Europie zespoły grają szybciej. Powiedziałbym, że powinniśmy pozwolić sędziom sędziować. Nie mówię o spalonym czy sytuacji, w której piłka jest w grze, gdzie technologia odgrywa dużą rolę, ale w innych kwestiach wszystko jest przesadnie rygorystyczne – stwierdził Zoff w rozmowie z francuskim „La Presse”.

Miłosz Cebo

Liczymy na Kota

SKOKI NARCIARSKIE

Skoczkowie w ten weekend rywalizują w Pucharze Kontynentalnym w amerykańskim Iron Mountain. Do czterech konkursów zgłoszono 42 skoczków z 10 krajów. W tym gronie znajduje się sześciu Białych-Czerwonych: Andrzej Stękała, Kacper Tomasiak, Tymoteusz Amilkiewicz, Klemens Joniak, Kacper Juroszek i Maciej Kot. Wyniki tych zawodów rozstrzygną kto otrzyma dodatkowe miejsca startowe na finałowy okres Pucharu Świata w tym sezonie, czyli na konkursy w Oslo, Vikersund, Lahti i Planicy. Teraz miejsca premiowane powiększeniem reprezentacji o szóstego zawodnika zajmują Manuel Fettner (Austria), Maciej Kot (Polska) i Fredrik Villumstad (Norwegia).

MŚ bez Graneruda

Halvor Egner Granerud nie weźmie udziału domowych mistrzostw świata. 28-latek doznał kontuzji kolana. Do pechowego zdarzenia doszło podczas śródowej sesji treningowej na olimpijskim kompleksie Lysgaardsbakken w Lillehammer. Nawisko jego następcy w składzie reprezentacji Norwegii zostanie wyłonione po Pucharze Kontynentalnym w Iron Mountain.

(a)

Gigant Brignone

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

Włoszka Federica Brignone wygrała słomom gigant we włoskim Sestriere i umocniła się na prowadzeniu w Pucharze Świata. Było to 32. zwycięstwo Brignone w PŚ. 2. miejsce zajęła Nowozelandka, Alice Robinson. Obie zawodniczki dzieliły 0,4 sek. Na 3. pozycji uplasowała się Norweżka Thea Louise Stjernesund -1,57 straty. Maryna Gąsienica-Daniel zajęła 21. miejsce i była wolniejsza od zwyciężczyni o blisko cztery i pół sekundy. Dopiero 25. pozycję zajęła Amerykanka Mikaela Shiffrin, która w gigancie startowała po raz pierwszy od poważnego upadku pod koniec listopada.

Wyniki: 1. Federica Brignone (Włochy) 2:12,69 (1:06,23/1:06,46), 2. Alice Robinson (N. Zelandia) strata 0,4 (1:06,04/1:07,05), 3. Thea Louise Stjernesund (Norwegia) 1,57 (1:07,11/1:07,15)... **21. Maryna Gąsienica-Daniel 4,41 (1:09,32/1:07,78)**

Klasyfikacja generalna PŚ: 1. Brignone 899 pkt, 2. Lara Gut-Behrami (Szwajcaria) 729, 3. Zrinka Ljutic (Chorwacja) 651... **55. Gąsienica-Daniel 73**

Nieustępliwy Chilijczyk

Joaquin Niemann zwyciężył w Adelajdzie. To jego trzeci triumf w LIV Golf, po wygranych w Meksyku i Arabii Saudyjskiej.

GOLF

Zanim zawędrował do saudyjskiej ligi, dwukrotnie zwyciężał na PGA Tour, po raz ostatni w lutym 2020 r., w turnieju Tigera Woods - The Genesis Invitational. Po tym gigantycznym sukcesie, odebraniu trofeum od samego Tygrysa i awansie na 19. pozycję światowego rankingu, w sierpniu prysnął do LIV.

Zafiksowany na dołki

Jego rodzice mieli sportowe korzenie. Mama, Pamela grała w hokeja na trawie w reprezentacji Chile. Tata, Jorge uprawiał koszykówkę podczas studiów. Mały Joaco dorastał z trzema braćmi i dwiema siostrami i wszyscy poza nim woleli piłkę nożną. Tata był golfistą raczej rekreacyjnym, ale to on wprowadził syna w świat golfa, kiedy ten miał około dwóch lat. „Miałem trzy plastikowe kijki, które cały czas nosiłem po domu” – wspominał później. Grał też w piłkę nożną i jako dziecko brał udział w zawodach lekkoatletycznych. Jego idolem z tamtych czasów był Hiszpan Sergio García, który wiele lat później skierował jego karierę na zupełnie nowe tory. Kiedy był w ósmej klasie, rodzice rozwiedli się, a on przeprowadził się z ojcem do Santiago, ponieważ dawało lepsze perspektywy rozwoju golfowego. Otrzymał stypendium w prestiżowym Athletic Study Centre w Santiago i zaczął grać w międzynarodowych turniejach amatorskich. Początkowo planował studiować i grać dla drużyny University of South Florida, jednak nie udało mu się przebrnąć testu TOEFL, określającego umiejętność posługiwania się językiem angielskim przez potencjalnych studentów zagranicznych. Jak sam później wspominał, raczej nie był typem pilnego ucznia: „Na każdej lekcji po prostu czekałem na przerwę. Wszystko, czego kiedykolwiek chciałem, to grać w profesjonalnego golfa”.

Najlepszy amator

Przez długie 44 tygodnie był graczem numer jeden w amatorskim rankingu światowym, od maja 2017 r. do kwietnia 2018, kiedy to przeszedł na zawodowstwo. W 2017 r. przyznano mu medal Marka H. McCormacka, za pierwsze miejsce w World Amateur Golf Ranking, co dało mu przepustkę na US Open i The Open w 2018 r. Wygrał też Latin America Amateur Championship, gwarantując sobie zaproszenie na Masters. Z powodu przejścia na zawodowstwo po występie w Augustie, zaproszenia na US Open i The Open zmarnowały się. Już w pierwszym profesjonalnym starcie, podczas Valero Texas Open w 2018 r. był szósty. Po kolejnej 6. lokacie, w Memorial Tournament, co było jego trzecim miejscem w pierwszej dziesiątce w zaledwie pięciu startach, na resztę sezonu zdobył tymczasowe członkostwo PGA Tour. Kartę PGA Tour na sezon 2018/19, wywalczył z kolei dzięki piątej pozycji w The Greenbrier, co było już czwartym turniejem z miejscem w pierwszej dziesiątce w ośmiu występach. Tym samym dołączył do zacnego grona, Jordana Spietha i Jona Rahma, którzy w drodze na PGA Tour pominęli Web.com Tour Finals. We wrześniu 2019 r. podczas A Military Tribute at The Greenbrier zdo-

był pierwsze trofeum PGA Tour, zostając pierwszym zwycięzcą z Chile i najmłodszym międzynarodowym triumfotorem w lidze od 1923 r. Pod koniec roku zagrał w swoim pierwszym i jak na razie jedynym Presidents Cup, trzy lata później triumfował w The Genesis Invitational, a chwilę później nie oparł się namowom swojego przyjaciela – Sergio Garcii i teleportował się do LIV.

Priorytety

26-latek rozegrał finałową rundę 65, bez nawet jednego bogeya, wygrywając LIV Golf Adelaide z przewagą trzech uderzeń. Ostatni dzień w Grange Golf Club rozpoczął z trzema uderzeniami straty, jednak cztery birdie na pierwszych dziewięciu dołkach szybko wyrzuciły klasyfikację, a kolejne dwa birdie na drugiej dziewiątce zagwarantowały zwycięstwo z wynikiem – 13. Meksykańska para – Abraham Ancer i Carlos Ortiz, która rozpoczęła ostatnią rundę współprowadząc z Anglikiem Samem Horsfieldem, wycisnęła 71 uderzeń, zajmując 2. miejsce. Czwarty był Hiszpan David Puig, a Horsfield spadł z hukiem na pozycję siódmą.

Niemann znany jest z tego, że z powodu nieprzyznawania punktów w rankingu światowym turniejom LIV, zaciekle walczy o udział w Szlemach,



Joaco z trzecim trofeum LIV Golf.

występując niestrudzenie na DP World Tour i Asian Tour. Na razie zdążył już zagwarantować sobie zaproszenie na Masters i przepustkę na PGA Championship – tę ostatnią dzięki ubiegłorocznemu rankingowi LIV. Dostał się też do The Open, dzięki 25. miejscu w zeszłorocznym rankingu Race To Dubai. Tylko kwestia US Open pozostaje wciąż nierozstrzygnięta. Na szczęście USGA niedawno ogłosiło, że przyzna prawo do gry w Oakmont jednemu graczowi LIV, który jeszcze go nie ma, a który znajdzie się w pierwszej trójce klasyfikacji 19 maja 2025 roku.

Aktualnie 73. zawodnik rankingu światowego i trzeci w LIV Golf, nigdy jednak nie błyszczał w turniejach wielkoszlemowych. W 22 próbach najlepiej zaprezentował się podczas Masters 2023, zajmując tam 16. miejsce, co było jego jedyną wizytą w najlepszej dwudziestce. Po australijskim zwycięstwie ma jednak nadzieję na sukces w Wielkim Szlemie: „Oczywiście, wszyscy na to pracujemy. To coś, co wiem, że mogę zrobić. Chodzi tylko o to, żeby ten tydzień był moim tygodniem. Muszę

być cierpliwy. To siedzi mi w głowie - dobre zakończenie w turniejach wielkoszlemowych. Tak, jestem na to gotowy”.

Drużynowe zwycięstwo odniosła ekipa Fireballs, przed Legion XIII i dowodzoną przez Chilijczyka - Torque. Cleeks tym razem bez punktów.

Meronk odpalił

Adrian Meronk po zwycięstwie w Rijadzie, w pierwszym turnieju LIV nowego sezonu, w Australii zaczął niemrawo, by ostatniego dnia eksplodować formą. Rundy 71 i 75 najpierw zepchnęły go w odmetę klasyfikacji, jednak niesamowite 65 uderzeń w sobotę, wyrównane jeszcze tylko przez Niemanna, wystrzeliły go na współdzieloną z pięcioma rywalami 12. pozycję, siedem uderzeń za zwycięzcą. Co ważne zwłaszcza w kontekście tegorocznych występów wielkoszlemowych, wciąż pozostaje na pierwszym miejscu w rankingu LIV, co gwarantowałoby mu bilet na US Open i The Open – gdzie wchodzi jeden gracz z TOP 5 rankingu po turnieju w Dallas, który kończy się 29 czerwca. Na PGA Championship, gdzie jak informował Jacek Persson w swoim „Niepoważnym Podcaście Golfowym” na pewno wchodzi piątka z ubiegłego roku, reprezentowana przez Garcíę i Niemanna. Pozostała trójka – Rahm, Hatton, Koepka - zakwalifikowała się na innych zasadach. Czy najlepsza piątka tegorocznego rankingu też się tam dostanie? To pytanie na razie pozostaje otwarte, jednak potencjalnie rysuje się taka szansa, również dla Polaka.

LIV Golf udał się tymczasowo na krótkie wakacje. Rozgrywki powrócą 7 marca, kiedy to rozpocznie się turniej w Hongkongu.

Kasia Nieciak



Turniej w Australii jest najbardziej oblegany w kalendarzu LIV Golf. Adrian Meronk lubi taką atmosferę.

Lekcja od Litwinów

To było bolesne. W katowickim Spodku nasi wschodni sąsiedzi pokazali, na czym polega nowoczesny basket.

KWALIFIKACJE EUROBASKETU

Do przedostatniego meczu kwalifikacji Eurobasketu oba zespoły przystępowały bez większej presji, bo z awansem w kieszeni. - Dla naszych zawodników to dobra okazja, by się sprawdzić. Jest szansa, by pokazać swoje możliwości na tle dobrego przeciwnika - mówił przed spotkaniem Mateusz Ponitka. Kapitan kadry jest w trakcie rehabilitacji po operacji łokotki, ale przyjechał ze Stambułu, by zza ławki wspierać kolegów.

Pierwsze minuty to były koszykarskie szachy. Po 180 sekundach na tablicy wyników widniał iście piłkarski wynik 2:2. Potem rozruszali się Polacy. Bez respektu grał Łukasz Kolenda, który punktował spod kosza, „trójkę” rzucił Andrzej Pluta. Biało-czerwoni mieli nawet 7 „oczek” przewagi (16:9), a kwartę skończyli z 3-punktową zaliczką. Druga część należała już do gości. Litwinom rytm nadawali mający doświadczenie w NBA, Mindaugas Kuzminskas (69 meczów w New York Knicks), spec od „trójek” Eimantas Bendzius oraz potężny środkowy euroligowego Žalgirisu Kowno, Regimantas Miniotas. Z naszej strony odgryzali się Michał Michalak z Plutą. Do przerwy 5 punktów więcej mieli faworyci (37:32). Litwini w tym okresie byli lepsi w zbiórkach



Litwini robili co chcieli. Na zdjęciu jeden z profesorów - Eimantas Bendzius.

kach (18:11), z gry też rzucali na wyższym procencie (66 przy 56 proc. za 2 punkty, 31 do 28 za trzy). Po przerwie goście Polaków zaskoczyli (podobnie było przed rokiem w Wilnie) i po akcjach Bendziusa odskoczyli na 11 „oczek” (45:34). Minęło kilka minut i Litwa miała nawet 20 punktów przewagi (62:42)! Polacy w tej kwarcie wyglądali na bezradnych, goście ku uciesze swoich kibiców, udzielali im lekcji. Biało-czerwoni w 30 minut potrafili zdobyć ledwie 42

„oczka”. - Mamy duży kłopot, nie ma pomysłu - kręcił głową obecny w Spodku były reprezentant Polski, Mariusz Bacik. Rimas Kurtinaitis przywiózł do Polski drugi (niektórzy mówili, że nawet trzeci) garnitur zawodników, ale poza pierwszą kwartą nie musiał się martwić o wynik. Dwie minuty przed końcem różnica wynosiła już 30 punktów (78:48)!

Polacy nie dali rady przekroczyć granicy 50 punktów! Tego typu wyniki padały w okresie między-

wojennym... - Jeśli miało się to zdarzyć, to dobrze, że wydarzyło się teraz. To wielka nauczka dla naszych zawodników - mówił rozżalony trener Igor Milicić. - Zaczęliśmy nieźle, ale im dalej w mecz, tym było gorzej. Ten mecz może nam dużo dać pod względem szkoleniowym.

Litwini zrobili w Katowicach to, co sobie założyli. - Przygotowywaliśmy zespół na zwycięstwo. Udało się zrealizować nasze założenia - agresywna, twarda obrona, skuteczna ofensywa, szybki atak. Zatrzymaliśmy Polaków na ledwie 48 punktach. Mogę się tylko cieszyć - mówił po spotkaniu trener Rimas Kurtinaitis.

■ Polska - Litwa 48:82 (18:15, 14:22, 10:25, 6:20)

POLSKA: Pluta 8 (2x3), Sokołowski 2, Ł. Kolenda 9 (1x3), Petrask 8, Dzie-wa 7 (1x3) - Zyskowski 4, Gołębiewski, Wittliński, Michalak 8 (2x3), Schenk 2, Szumert, M. Kolenda. Trener Igor MILICIĆ.

LITWA: Radzevicius 10, Maldunas 4, Zemaitis 3, Bendzius 18 (6x3), Palienas - Velicka 10, Normantas 8 (2x3), Beliauskas 2, Danusevicius, Miniotas 14, Kuzminskas 12 (1x3), Rubstavicius 1. Trener Rimas KURTINAITIS.

W innym meczu grupy: **Estonia - Macedonia 84:65.**

1. Litwa	5	9	402:316
2. Estonia	5	9	391:359
3. Macedonia	5	6	369:405
4. Polska	5	6	349:429

(bb)

POD TABLICAMI

Ofensywa transferowa w Zastalu

■ Dużo dzieje się w Zielonej Górze. Rozwiązano kontrakt z kontuzjowanym Kamari Murphym. - Kamari przebywa jeszcze w Polsce z uwagi na operację achillesa. Za kilka dni wróci do USA, gdzie będzie kontynuował leczenie i rehabilitację. Kontrakt został rozwiązany za porozumieniem stron - przekazuje prezes Zastalu Katarzyna Marciniak. Wcześniej kontrakt zakończył Walter Hodge, a Sindarius Thornwell wybrał lukratywną ofertę z ligi chińskiej. Klubowi skauci nie próżnowali, bo błyskawicznie wprowadzono dwóch obcokrajowców. Jednym z nich jest Darius Perry, 25-letni rozgrywający. To już trzeci klub Perry'ego w tym sezonie. Roz-

grywki rozpoczął w greckim Promitheas Patras, a w grudniu trafił do Izraela, do Hapoelu Galil Gilboa. Drugim nabytkiem Zastalu jest niski skrzydłowy Kelvin Grady. 27-letni wychowanek uczelni Kentucky ostatnio grał w Bundeslidze, w MHP Riesen Ludwigsburg. W trzynastu spotkaniach zdobywał średnio 6,5 pkt, 2,2 zbiórki i asystę. Zastal zajmuje trzynaste miejsce w tabeli, ma trzy punkty przewagi nad ostatnim, MKS-em Dąbrowa Górnicza. Najbliższy mecz zielonogórzanie zagrają we własnej hali, 2 marca z Górnikiem Wałbrzyska.

Sztab w terenie

■ Na czas okienka reprezentacyjnego rozjechał się sztab MKS-u Dąbrowa Górnicza. Nowy trener Jean-Denys

Choulet prowadzi jednocześnie kadrę Kosowa. Kosowianie występują obecnie w pre-kwalifikacjach do mistrzostw świata 2027. W czwartek w Prisztinie zespół Chouleta grał z Azerbejdżanem i po zaciętym spotkaniu wygrał, przesuując się na drugie miejsce w tabeli. W niedzielę także u siebie Kosowo podejmować będzie niepokonaną Szwajcarię. Z Dąbrowy Górniczej wyjechał także Adam Engström, asystent trenera. Jest w sztabie reprezentacji Szwecji, która walczy o awans do finałów EuroBasketu. W czwartek Szwedzi w Botewgradzie grali z Bułgarami i niespodziewanie przegrali 77:81. W niedzielę czeka ich pojedynek z Czarnogorą.

Gra liga 3x3

■ W sobotę w Katowicach zostanie rozegrany drugi tur-

niej kwalifikacyjny w ramach Ligi 3x3 z udziałem zespołów Orlen Basket Ligi. Dzień później najlepsze zespoły będą uczestniczyć w turnieju finałowym.

Pierwszy turniej kwalifikacyjny we wrześniu odbył się w Sosnowcu. Wtedy awans do finału wywalczyły AMW Arka Gdynia, KK Włocławek, MKS Lotto 3x3 Dąbrowa Górnicza oraz Legia Lotto 3x3 Warszawa. W Katowicach 12 drużyn powalczy o cztery miejsca. W sobotę zagrają drużyny z Ostrowa Wielkopolskiego, Zielonej Góry, Wałbrzyska, Wrocławia, Torunia, Stupska, Stargardu, Lublina, Gliwic, Szczecina i Warszawy. Impreza odbywać się będzie w hali bocznej Spodka. W sobotę początek gier o 10.00. Transmisja w Polsacie Sport.

(pp)

Koniec sezonu Wembanyamy!

U jednej z największych gwiazd wykryto bardzo poważną chorobę.

NBA

Niedobre wiadomości z Teksasu. U Victora Wembanyamy zdiagnozowano zakrzep krwi w prawym ramieniu. To oznacza długotrwałe leczenie, serię kolejnych badań i przerwę w grze na razie do końca bieżącego sezonu! Problem 21-letniego Francuza - okreśłany jako zakrzepica żył głębokich - zdiagnozowano po jego powrocie z niedzielnego Mecz Gwiazd NBA. Wembanyama to jedna z największych gwiazd ligi. W czwartek, już bez swojego lidera, San Antonio pokonało w Moody Center w Austin Phoenix Suns. Gospodarze wysoko wygrali kwarty pierwszą i trzecią i to wystarczyło do sukcesu nad nieco wyżej notowanymi przeciwnikami. Najlepszym zawodnikiem był De'Aaron Fox (26 pkt, 9 zbiórek, 6 asyst). Dobrze spisał się także Jeremy Sochan. Był na boisku 29 minut, zdobył 12 pkt, dodał 5 zbiórek, 4 asysty i przechwyt. Spurs zajmują 12. miejsce w Konferencji Zachodniej, a bez Wembanyamy mają niewielkie szanse, by zagrać w play offie.

Z powodów zdrowotnych zabrakło także Luki Dončića, w meczu Lakers w Portland. Słowniec dochodzi do zdrowia, ale klubowy sztab medyczny zdecydował, że powinien być oszczędzany i nie grać dzień po dniu. Bez swojej gwiazdy Lakers sobie poradzi. Tradycyjnie numerem jeden był LeBron James. Czterdziestolatek zdobył 40 pkt, miał 8 zbiórek i 4 asysty. Problemem weterana są straty, w Portland miał ich aż 11! Tymczasem liga zawiesiła Bobby Portisa z Milwaukee Bucks na 25 spotkań za stosowanie niedozwolonych substancji. Informację jako pierwszy przekazał Shams Charania z ESPN, zaraz potem komunikat opublikowała liga.

Chodzi o tramadał, lek z grupy ipoidów. Zawodnik nie tylko nie zagra, ale straci wynagrodzenie, które otrzymywałby za każdy mecz. Oświadczenie w tej sprawie przekazał także w mediach społecznościowych Mark Bartelstein, agent zawodnika. - Jestem zdruzgotany tym zawieszeniem i sytuacją Bobby'ego - pisze Bartelstein i tłumaczy, że gracz przyjął dawkę leku przez pomyłkę. 25-meczowa kara oznacza, że Portis będzie mógł wrócić tuż przed końcem sezonu zasadniczego. 30-letni skrzydłowy w obecnym sezonie wystąpił w 46 meczach, średnio notował 13,7 pkt, 8,3 zbiórki oraz 2,2 asysty. W NBA gra od 9 sezonów. Bobby Marks z ESPN obliczył, że Portis za czas zawieszenia straci 2,85 miliona dolarów (114348 za każdy mecz). Szykuje się wzmocnienie Cleveland Cavaliers, którzy nie mają sobie równych w Konferencji Wschodniej i są faworytami do tytułu. Wspomniał Shams Charania, że Javonte Green rozstaje się z New Orleans Pelicans. Wszystko wskazuje na to, że będzie graczem Kawalerzystów. 31-letni niski skrzydłowy/rzucający obrońca (5 sezonów w NBA) w obecnych rozgrywkach wystąpił w 50 meczach, zdobywając 5,8 pkt, miał 3,6 zbiórki oraz 0,9 asysty. Wcześniej Cavs oddali do Atlanty Carisa LeVerta i Georgesa Nianga w zamian za De'Andre Huntera.

Philadelphia - Boston 104:124, Indiana - Memphis 127:113, New York - Chicago 113:111 po dogrywce, Brooklyn - Cleveland 97:110, Atlanta - Orlando 108:114, Milwaukee - LA Clippers 116:110, Denver - Charlotte 129:115, San Antonio - Phoenix 120:109, Portland - LA Lakers 102:110

(pp)



Victor Wembanyama musi się leczyć.

Fot. Marty Jean-Louis/SIPA USA/Pressfocus

Wyzwolić siłę mentalną

Wszyscy ligowcy deklarują przygotowanie na twarde mecze i nikt nie zamierza ustępować, ale do kolejnej rundy play offu awansuje tylko kwartet.

Owszem, pary ćwierćfinałowe rozpoczynającego się play offu mają faworytów, co jednak nic nie znaczy, bo przecież rywale niżej notowani mają swoje plany i ambicje. Nie jest powiedziane, że układ silniejszy i słabsi zostanie zachowany. Tylko w jednej parze: GKS Tychy - Texom STS Sanok rozstrzygnięcie wydaje się oczywiste, natomiast w pozostałych wiele będzie się działo...

Długa seria

GKS Katowice do samego końca walczył o 2. miejsce w tabeli i dopiął swego. Na finiszu sezonu zasadniczego prezentował się okazale, wygrywał i zasypywał wysokie aspiracje.

- Nie ukrywam, że zależało nam na zdobyciu 2. miejsca - mocno akcentuje trener GieKSy, Jacek Płachta. - W sezonie zasadniczym różnie bywało, raz lepiej, raz gorzej, bo mieliśmy wielu zawodników nowych, którzy nie znali naszej ligi. A ona jest wymagająca, bo bez zaangażowania niewiele można zdziałać. Najważniejsze, że od pewnego czasu idziemy we właściwym kierunku i cały czas ciężko pracujemy, by odnieść sukces.

Po raz kolejny GKS-owi przychodzi zmierzyć się w 1. rundzie z Zagłębiem Sosnowiec.

- To niezwykle wymagający rywal i w poprzednich latach toczyliśmy twarde boje - dodaje doświadczony szkoleniowiec. - W pierwszej części sezonu każdy mecz był wymagający i o wyniku decydowały detale. Nie mamy wyborowych snajperów, zajmujących czołowe miejsca w klasyfikacjach strzelców czy kanadyjskiej. W poprzednich latach było nieco inaczej. Teraz zespół jest wyrównany i asenty są mniej więcej równo rozłożone. Znosi się, w moim przekonaniu, na długą serię. O powodzeniu zadecyduje siła mentalna i jestem



Patryk Krężołek (z lewej) będzie walczył z Santerim Koponenem i innymi obrońcami GieKSy.

przekonany, że takową posiadamy. Nie prognozuję wyniku rywalizacji z Zagłębiem, ani też nie wybiegam w przyszłość. To pozostawiam dziennikarzom, bo wy lubicie rozdzielać role poszczególnym rywalom.

Podczas czwartkowego treningu na twarzach hokeistów widać był skupienie i każdy z nich starał się wykonać zadania nakreślone przez trenerów. - Jestem przygotowany, by w każdej chwili pojawić się na lodzie - stwierdził drugi bramkarz, Michał Kieler. - Po półfinale Pucharu Kontynentalnego w Aalborgu nasza forma cały czas szła w górę. Niezłe to wygląda i jestem ciekaw, co przyniesie rywalizacja z Zagłębiem.

Igor Smal w tym sezonie może mówić o sporym pechu, bo kilka razy dopadły go kłopoty zdrowotne. Ostatnio prawie 4 tygodnie pauzował z powodu kontuzji kręgosłupa. Na lodzie pojawił się w poniedziałek i na razie odrabia zaległości. O grze na tę chwilę nie ma mowy. - Muszę przygotować organizm do wysiłku, by przypadkiem znów nie przyplątała się kontuzja - stwierdził wychowanek Stocznio-wca Gdańsk.

W inauguracyjnej rundzie nie zobaczymy rów-

nież Bartosza Fraszki, który podczas meczu z Włochami w Sosnowcu zablokował strzał i złamał kość w stopie. Może pojawi się w półfinale, jeżeli GKS do niego awansuje.

Problemy zdrowotne

Hokeiści EC Będzin Zagłębia po zmianie trenerów ambitnie chcieli poprawić lokatę, ale zostali na 7. Od prawie dwóch miesięcy wszyscy skupieni wokół drużyny powtarzali, że chcą jak najlepiej się przygotować do play offu. Największym problemem jest obsada bramki. Patrik Speszny doznał kontuzji, która była skrywana. Ostatni komunikat mówi, że decyzja o jego ewentualnej grze zapadnie w dniu meczu z GieKSą. To największy problem, bo jego zamiennik Mikołaj Szczepkowski w trzech spotkaniach wpuścił 19 goli. Trudno go jednak obarczać za wszystkie, bo koledzy w meczach z Re-Plastem Unią czy z JKH GKS-em niewiele mu pomogli. Trenerski duet Matias Lehtonen-Mikołaj Łopuski ma do dyspozycji, poza kontuzjowanym Dominikiem Nahunką, wszystkich zawodników, którzy są przygotowani na walkę. Nie ukrywają, że liczą na umie-

jętności strzeleckie swoich asów, Patryka Krężołka oraz Damiana Tyczyńskiego. Ten pierwszy po raz drugi wspólnie z Johanem Lundgrenem wygrał klasyfikację strzelców, zdobywając 27 goli. Z kolei ten drugi, środkowy pierwszego ataku, był 3. w klasyfikacji kanadyjskiej z 52 pkt (17 goli+35 asyst), ustępując Lundgrenowi - 62 pkt i Timowi Wahlgrenowi 55 (16+39). - W tej rywalizacji ważne będą dwa pierwsze mecze w Satelicie - twierdzą w jednej i drugiej ekipie.

Odmienne zdanie

Eksperci twierdzą, że rywalizacja pomiędzy JKH GKS-em Jastrzębie i Energa Toruń będzie najdłuższa i może się zakończyć w siedmiu meczach. Innego zdania są hokeiści, działacze oraz trenerzy w Jastrzębiu.

- Wygrać dwa mecze na inaugurację u siebie, a potem jeden na wyjeździe i kończyć rywalizację w piątym na własnej tafl. Taki mamy plan - uśmiecha się nadzwyczaj spokojny trener JKH, Robert Kalaber. - Mam prawo być w takim nastroju, bo wiem, jaką pracę wykonaliśmy i jak zespół prezentuje się na treningach. Drużynę, w porównaniu z poprzednimi latami, mamy lepszą, bardziej wy-

równaną. Mamy solidnych bramkarzy, kilku obrońców grających do przodu oraz kilku groźnych napastników, m.in. Hannu Kuru, Teemu Pulkkinena, Martina Kasperlika, Romana Raca czy też Marka Kaleinikowasa. Oczywiście, doceniam rywala, ale mamy ustaloną taktykę. Pod względem fizycznym i mentalnym jesteśmy przygotowani na wszelkie okoliczności i niespodzianki nie są dla nas straszne.

Słowackiego szkoleniowca znamy dobrze, ale tak spokojnego i pewnego siebie jeszcze nie widzieliśmy. To chyba znak, że jest pewny swojej drużyny, która w play offie ma plany zapewne sięgające podium.

- Po awansie do półfinału będziemy planować co dalej. Teraz skupiamy się na realizacji planu, jaki sobie wytyczyliśmy na ćwierćfinałowe potyczki - dodaje pewnym głosem trener Kalaber.

Wszyscy są w dobrym zdrowiu i już nie mogą się doczekać niedzielnego, inauguracyjnego meczu. Podczas czwartkowego treningu pojawił się problem. Zdolny napastnik Szymon Kiełbicki podczas ćwiczenia przewag i osłabień zablokował strzał i krążek uderzył go w kostkę. Pojawiła się opuchlizna, ale wszyscy mają nadzieję, że wystąpi z Energa od pierwszej potyczki.

Hokeiści GKS-u Tychy są zdecydowanymi faworytami w konfrontacji z zespołem z Sanoka. Do tej pory grali niezwykle solidnie, konsekwentnie i z tej drogi nie mają ochoty zbroczyć - tak twierdzi trener Pekka Tirkkonen i trudno mu nie zaufać. Ciekawie natomiast zapowiadają się derby Małopolski pomiędzy zespołami z Oświęcimia i Krakowa. Faworytem jest obrońca tytułu mistrzowski, a także „Pasy” mają plan na tę rywalizację. Wiele będzie zależało od postawy bramkarza i pierwszej formacji.

Włodzimierz Sowiński

Telefon nie pomógł

TURNIEJ CZTERECH NARODÓW

Pprzed czwartkowym porannym rozjazdem w szatni reprezentacji USA rozległ się dźwięk telefonu. Trener Mike Sullivan go odebrał i usłyszał głos prezydenta Donalda Trumpa, który mobilizującymi słowami wspierał hokeistów przed finałowym spotkaniem z Kanadą w Turnieju Czterech Narodów w Bostonie. Wszyscy byli podekscytowani, ale telefon na niewiele się zdał. Hokeiści USA na sukces czekają od 29 lat, kiedy odnieśli zwycięstwo w Pucharze Świata. I jeszcze poczekają, bowiem tym razem ulegli Kanadyjczykom 2:3 po dogrywce. Zespół „Klonowego liścia” po raz kolejny udowodnił, że w prestiżowych imprezach potrafi stanąć na wysokości zadania; wygrał sześć z siedmiu najważniejszych turniejów międzynarodowych (3 x igrzyska Salt Lake City, Vancouver, Soczi, 2 x Puchar Świata 2004 i 2016 oraz obecny turniej).

W spotkaniu eliminacyjnym w Montrealu Amerykanie wygrali 3:1, a rozpoczęło się od bijatyki. Tym razem popisów pięściarskich nie było, ale Nathan MacKinnon już w 5 minucie pokonał Connora Hellebuicka (24 skuteczne interwencje) i dał Kanadzie prowadzenie. Pod koniec 1. tercji wyrównał Brady Tkachuk. Przez cały czas trwała zacięta rywalizacja i w końcu Jake Anderson zdobył bramkę dla Amerykanów. Ich radość była krótka, bowiem w 34 minucie Sam Bennett doprowadził do remisu. Ostatnia odsłona nie przyniosła goli i o wszystkim miała zadecydować dogrywka. W niej dał o sobie znać najsukuteczniejszy hokeista NHL, Connor McDavid. Kapitan Edmonton Oilers trafił w 69 minucie, rozstrzygając losy potyczki. Dobrze spisywał się Jordan Binnett, który obronił 31 strzałów, w tym 6 w dogrywce. Trener Jon Cooper był dumny z postawy zespołu i wygranej w derbach Ameryki Północnej.

■ **USA - Kanada 2:3 (1:1, 1:1, 0:0, 0:1) po dogrywce**

0:1 - MacKinnon - Harley - Reinhart (4:48), 1:1 - B. Tkachuk - Matthews (16:52), 2:1 - San-derson - Matthews - Werenski (27:32), 2:2 - Bennett - Marner (34:00), 2:3 - MacDavid - Marner - Makar (68:18).

Kary: USA - 2 min, Kanada - 0 min.

(ws)

TAURON HOKEJ LIGA

Ćwierćfinały play offu Sobota, 22 lutego

■ **KATOWICE, 17.00:** GKS - EC Będzin Zagłębie Sosnowiec 1:0 D, 4:2, 2:1 K, 4:1, 6:4. * Nasz typ 4-2
■ **TYCHY, 17.00:** GKS - Texom STS Sanok 4:0, 8:3, 5:2, 5:2, 9:0. Nasz typ 4-0

Niedziela, 23 lutego

■ **KATOWICE, 17.00:** GKS - Zagłębie
■ **TYCHY, 17.00:** GKS - STS

■ **OŚWIĘCIM, 17.00:** Re-Plast Unia - Comarch Cracovia 3:0, 3:9, 2:1, 4:7, 6:1. Nasz typ 4-3
■ **JASTRZĘBIE, 18.00:** JKH GKS - Energa Toruń 7:2, 4:3 D, 2:1 D, 3:2 D, 4:2. Nasz typ 4-2

Poniedziałek, 24 lutego

■ **OŚWIĘCIM, 18.00:** Unia - Cracovia
■ **JASTRZĘBIE, 18.00:** JKH - Energa
* - wyniki sezonu zasadniczego

Mecze są transmitowane na platformie polskihokej.tv.

TAURON LIGA HOKEJA KOBIET

■ **Półfinały play offu (sobota):** Kojotki Naprzód Janów - Stocznio-wiec Gdańsk (14.00), Polonia Bytom - Atomówki GKS Tychy (20.00).

MŁODZIEŻOWA HOKEJ LIGA (I LIGA)

■ **Ćwierćfinały play offu (sobota):** Sabres Oświęcim - JKH GKS II Jastrzębie (14.00), Polonia Bytom - Fudeko GAS Gdańsk (17.00), Naprzód Janów - MOSM Tychy (18.00), SMS PZHL Katowice - Sokoty Toruń (18.15).

Wiatr zmian

Analizuję statystyki, oglądam mecze i już wiem, że będę chciał powołać kilku młodych zawodników - powiedział Nikola Grbić, trener Biało-czerwonych.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Sezon międzynarodowy zbliża się wielkimi krokami. Najważniejszą imprezą będą wrześniowe mistrzostwa świata na Filipinach. Polacy będą jednymi z faworytów. W poprzedniej edycji, w naszym kraju, wywalczyli srebrne medale. Na przełomie czerwca i lipca czeka ich jeszcze tradycyjna Liga Narodów.

Nikola Grbić, trener Biało-czerwonych, ma nowych asystentów. Zostali nimi Marcin Nowakowski, pełniący do tej pory funkcję statystyka, oraz Maciej Kołodziejczyk. To nowa postać w sztabie szkoleniowym. Obecnie pracuje jako asystent Massimo Bottiego, trenera Bogdanki LUK Lublin. Przez wiele lat związany był też z reprezentacjami U-19, U-21 i U-23. Zmienił się również sztab medyczny oraz trener przygotowania motorycznego. - Najważniejszą rzeczą, którą się kierowałem przy kompletowaniu sztabu, było to, żeby byli po prostu dobrzy ludźmi. Muszą być też pracowici i muszą starać się, żeby nasz zespół i każdy poszczególny zawodnik był przygotowany najlepiej, jak to jest tylko możliwe. Rozmawiałem z każdym z moich nowych współpracowników, bo od samego początku chciałem wyartykułować im moje oczekiwania. Lubię już na starcie być jasny i od razu nakreślić jaka jest sytuacja, jak zazwyczaj pracowaliśmy i to jak ja pracuję i co jest dla mnie ważne. Czułem, że każdy jest bardzo zmotywowany i chce pomóc drużynie, że chce pracować. Myślę, że stworzyliśmy bardzo dobry sztab, który pomoże w budowaniu zespołu - zapewnił Nikola Grbić na stronie Polskiego Związku Piłki Siatkowej.



Przed selekcjonerem i jego podopiecznymi kolejne wyzwania.

Serb doskonale zdaje sobie sprawę, z jakimi obciążeniami muszą sobie radzić jego podopieczni. Czołowi zawodnicy, jak Tomasz Fornal, Norbert Huber, Mateusz Bieniek, Marcin Janusz czy Jakub Kochanowski w sezonie rozgrywają często ponad 80 meczów, co odbija się na ich dyspozycji. Potrzebują odpoczynku. Dlatego Grbić w Lidze Narodów będzie rotował składem. Dla niego priorytetem są mistrzostwa świata. - Chcę dać sporo przerwy zawodnikom, którzy grają do końca w lidze, w europejskich pucharach i w kadrze. Rozumiem ich zmęczenie. Dlatego obserwuję zawodników i mam wynotowanych sporo nazwisk, bo

będę chciał powołać kilku młodych. Uważnie wypatruję siatkarzy z młodszych roczników, którzy mogą być dla nas ciekawi i pomocni. Szukam też dobrego momentu, w którym będą mogli przyjechać na zgrupowanie i trenować pod moim okiem, dlatego tak ważne jest, aby dobrze ułożyć program i znaleźć opcję najlepszą z możliwych. Dużo rzeczy oczywiście jest niewiadome - którzy zawodnicy będą grać w półfinałach, kto awansuje do play offu, a kto zakończy sezon szybko. To są kwestie, którymi obecnie się zajmujemy i na które przygotowujemy różne warianty - zapewnił szkoleniowiec.

Po skompletowaniu sztabu szkoleniowego Grbić te-

raz skupia się na ułożeniu planu przygotowań. - Próbowaliśmy ułożyć dogodny kalendarz, ustalaliśmy szczegóły meczów towarzyskich, a także poszukujemy odpowiednich lotów do Chin i Stanów Zjednoczonych, w których zagramy w Lidze Narodów, oraz na Filipinach, gdzie odbędą się mistrzostwa świata. Cały czas przygotowuję też różne warianty początku sezonu, z uwzględnieniem klubowych zobowiązań moich zawodników. Próbuje więc zgadnąć, ile siatkarzy będzie z nami na początku, a także oszacowuję wstępną datę przyjazdu zawodników, którzy będą grać do samego końca - wyjaśnił Grbić.

(mic)



Bartoszowi Łosiakowi (na zdjęciu) i Michałowi Brylowi start w Paryżu nie wyszedł. Liczą, że w nowym sezonie będzie lepiej.

Reprezentacyjna decentralizacja

Dwa oddzielne seniorskie projekty z osobnymi trenerami - Polski Związek Piłki Siatkowej całkowicie zmienił system funkcjonowania męskiej kadry.

SIATKÓWKA PLAŻOWA

Biało-czerwoni poprzedniego sezonu nie zaliczają do zbyt udanych. Na arenie międzynarodowej rywalizowały dwa nasze duety, Michał Bryl i Bartosz Łosiak oraz Piotr Kantor i Jakub Zdybek, ale nie zdołali wywalczyć medali. Ci pierwsi początkowo z powodzeniem grali w cyklu Beach Pro Tour, zajęli m.in. 5. miejsce w zawodach elity w meksykańskim Tepic czy w szwajcarskim Gstaad, ale w igrzyskach olimpijskich w Paryżu odpadli już w 1/8 finału, przegrywając z Hiszpanami. Dla Łosiaka była to trzecia z rzędu olimpijska porażka przed ćwierćfinałem, dla Bryla - druga.

Kantor i Zdybek zaczęli wspólnie grać dopiero w czerwcu 2023 r., czyli już w trakcie cyklu olimpijskiego i w tak krótkim czasie nie zdążyli zgromadzić wystarczającej liczby punktów do awansu na igrzyska z rankingu. Rok zakończyli jednak zdobyciem mistrzostwa Polski. - Wierzę, że ten team w nowym projekcie i kolejnym czteroleciu da dużo radości kibicom i sami też zrealizują się jako sportowcy, awansują na igrzyska w Los Angeles - przyznał dotychczasowy trener polskich plażowiczów, Grzegorz Klimek. - Sezon był trudny, bo nie graliśmy tyle, ile chcieliśmy, nie graliśmy tam, gdzie chcieliśmy, musieliśmy walczyć o występy, czasami był to start trochę z bólem. Sezon mógłby być lepszy, ale nie składamy broni - zapewnił.

Przed nowym sezonem w naszej kadrze doszło do małego trzęsienia ziemi. PZPS podjął decyzję o reformie systemu funkcjonowania reprezentacji, tworząc dwa oddzielne seniorskie projekty. Klimek

przestał pełnić funkcję trenera, został natomiast koordynatorem. Będzie wspierał zawodników doświadczeniem, wiedzą i pomocną ręką, a także pomagał przy rozwoju młodzieży. Bryl i Łosiak oraz Kantor i Zdybek będą funkcjonować oddzielnie i z osobnymi szkoleniowcami. - Struktura funkcjonowania kadry całkowicie się zmieniła, próbujemy czegoś nowego. Tutaj PZPS podjął bardzo słuszne kroki, aby zmienić system. Oba seniorskie projekty będą miały swój plan, swój budżet, do dyspozycji mnie jako doradcę w sensie tego, co zrobić, gdy pojawią się jakieś wątpliwości, ale będą odpowiadać za siebie. Mają wyznaczone cele, za które będą rozliczane i nagradzane - wyjaśnił Klimek.

Trenerem Bryla i Łosiaka został Argentyńczyk Mariano Baracetti, mistrz świata z 2001 r. oraz zwycięzca cyklu World Tour z 2002 r. w parze z Martinem Conde. - Podzieliliśmy ten sezon na dwa etapy. Pierwszym jest kwalifikacja na mistrzostwa Europy i ten etap będzie się kończył właśnie tym turniejem, a po nim przejdziemy automatycznie do drugiego etapu, czyli kwalifikacji i samego występu w mistrzostwach świata. Będzie to długi okres, bo skończymy w listopadzie, ale wszyscy wiedzą, jak kalendarz wygląda i każdy będzie miał takie same warunki - stwierdził Michał Bryl.

Początek nowego sezonu nastąpi w marcu. Pierwszym turniejem elity będą zawody w meksykańskim Quintana Roo 26-30 marca, jednak Bryl i Łosiak zaczną rywalizację sześć dni wcześniej w imprezie niższej rangi - Challenge'u w Jukatanie.

(mic)

PLUSLIGA

■ **Asseco Resovia - Trefl Gdańsk 3:2 (22:25, 25:19, 25:17, 21:25, 21:19)**
RZESZÓW: Ropret (2), Cebulj (21), Woch (12), Boyer (30), Bednorz (14), Kłos (12), Potera (libero) oraz Bucki, Staszewski. Trener Tuomas SAMMELVUO.
GDAŃSK: Kampa (1), Orczyk (16), Pietraszko (4), Nasewicz (20), Jorna (2), M'Baye (15), Koykka (libero) oraz Mordyl

(3), Droszyński (1), Czerwiński (3). Trener Mariusz SORDYL.
Sędziowali: Tomasz Flis (Kraków) i Bartłomiej Adamczyk (Kielce). **Widzów** 3150.
Przebieg meczu
I: 10:6, 15:13, 19:20, 22:25.
II: 10:6, 15:10, 20:15, 25:19.
III: 10:8, 15:11, 20:14, 25:17.
IV: 6:10, 13:15, 19:20, 21:25.
V: 5:3, 9:10, 15:14, 21:19.
Bohater - Stephen BOYER.

1. Jastrzębie	25	63	20/5	68:26
2. Zawiercie	25	58	19/6	64:30
3. Warszawa	25	57	21/4	66:30
4. Kędzierzyn	24	52	18/6	59:36
5. Lublin	25	51	17/8	61:38
6. Rzeszów	26	48	15/11	61:47
7. Bełchatów	25	43	14/11	53:46
8. Częstochowa	25	37	13/12	50:51
9. Olsztyn	24	34	10/14	44:47
10. Suwałki	25	33	12/13	49:56
11. Gdańsk	26	32	10/16	47:59
12. Gorzów	25	27	11/14	39:57
13. Nysa	25	22	6/19	36:64

14. Lwów	25	19	7/18	36:62
15. Katowice	25	12	4/21	28:67
16. Będzin	25	12	3/22	22:67

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi
Następne mecze: 22.02.: Zawiercie - Suwałki, Nysa - Będzin, Katowice - Gorzów Wlkp.; **23.02.:** Jastrzębie - Kędzierzyn-Koźle, Warszawa - Olsztyn, Lublin - Częstochowa; **24.02.:** Lwów - Bełchatów.

W blasku księżycy

Natalia Bukowiecka wraca na bieżnię po kontuzji i jej rywalizacja z Justyną Święty-Ersetic w Toruniu zapowiada się bardzo ciekawie.

HALOWE MISTRZOSTWA POLSKI

Tegoroczny sezon lekkoatletyczny składa się z trzech prestiżowych imprez: halowych mistrzostw Europy w holenderskim Apeldoornie (6-9.03.), halowych mistrzostw świata w chińskim Nakininie (21-23.03.) i mistrzostw świata w Tokio (13-21.09.), które będą ukoronowaniem zmagania letnich. Odległy termin najważniejszej imprezy sprawił, że lekkoatleci wybrali różne warianty przygotowań. Niemniej nie stronią od startu pod dachem i przygotowują się do tych najważniejszych. 69. halowe, które w ten weekend odbędą się w Toruniu, mistrzostwa Polski będziemy obserwować pod kątem zbliżających się mistrzostw Europy i świata. Podczas zawodów w Toruniu zobaczymy blisko 500 zawodników i zawodniczek.

Krzysztof Kęcki, dyrektor sportowy związkowej centrali, jest przekonany, że będziemy świadkami ciekawych potyczek głównie, nie tylko na bieżni. Finały niezwykle interesujących biegów pań na 60 m oraz 60 m ppł. rozegrane zostaną

w blasku księżycy, wieczorową porą (transmisje telewizyjne mają swoje prawa). Ewa Swoboda, sprinterka rodem z Żor, ale reprezentująca Podlasie Białystok, znajduje się w niezłej formie i pewnie będzie chciała pokazać, że ciągle idzie ona w górę. Szkoda tylko, że nie ma konkurencji. Z kolei na 60 m ppł. faworytką jest Pia Skrzyszowska, która na początku sezonu nie olśniewa. Płotkarka oraz jej trener-tata Jarosław wszystkich przekonują, że forma przyjdzie w odpowiednim momencie. Na tym samym dystansie głównym kandydatem jest Jakub Szymański. 8 lutego ustanowił on rekord kraju, uzyskując 7,39 sek. i jest to drugi rezultat w Europie. Obok niego wystąpią Damian Czykier i Krzysztof Kiljan, ale nie przypuszczamy, by mogli zagrozić płotkarzowi z Sopotu, niemniej walczyć o nominację do reprezentacji na HME.

Natalia Bukowiecka, brązowa medalistka IO w Paryżu na 400 m, 4 lutego podczas mityngu w Ostrawie przebiegła tylko 130 m i doznała kontuzji. Na szczęście nie okazała się groźna i nasza „eksportowa” lekkoatletka podjęła

decyzję o starcie w Toruniu. Dojdzie więc do ciekawej rywalizacji z Justyną Święty-Ersetic, która pragnie poprawić rekord życiowy - 51,04 sek. Panie walczyć o udział sztafety w HME, więc z zainteresowaniem będziemy obserwować ich występy.

Biegi na 800 m będą również ciekawe. Anna Wielgosz nie tak dawno uzyskała życiówkę (2.01,05) i nie ukrywa wysokich aspiracji. Podczas HME celuje w podium, ale jesteśmy również ciekawi występu Angeliki Sarny (2.02,19). Wśród panów wytworzyła się ciekawa sytuacja. Minimum na HME wypełnili Bartosz Kitliński, Maciej Wyderka i Filip Ostrowski, natomiast kwalifikacje z rankingu mają Mateusz Borkowski i Patryk Sieradzki. Na bieżni w Apeldoornie może jednak wystąpić tylko trzech biegaczy. Bieg w Toruniu rozstrzygnie więc o nominacji.

Toruńskie mistrzostwa (transmitować je będzie TVP Sport) będą również sprawdzianem dla organizatorów, wszak za rok miasto będzie gospodarzem mistrzostw świata.

(sow)

PROGRAM ZAWODÓW

Sobota: W sesji dopołudniowej odbędą się biegi eliminacyjne na 400 i 800 m kobiet i mężczyzn oraz konkurencje 5-boju pań oraz 7-boju panów. Uroczyste otwarcie HMP nastąpi o 17.45, a po nim kolejne konkurencje: 3000 chód K (18.45), chód 5000 m M (19.10); trójskok (19.25), kula K (20.05), 60 m el. M (20.15), 1500 m K F (20.35), 60 ppł. K el. (20.50), trójskok K (21.15), 60 m M F (21.20), kula M (21.25) 60 m K el. (21.30), 60 m ppł. K F (21.50), 1500 m M F (21.50), 800 m 5b K (22.00), 60 m K F (22.35).

Niedziela: Przed południem odbędą się eliminacje biegów na 200 m K i M oraz konkurencje do 7-boju. Druga część zawodów rozpoczyna się skokiem w dal (16.00), a potem kolejne konkurencje: 3000 M (16.50), 800 m K F (17.20), 800 m M F (17.30), tyczka M (17.40), 400 m F (17.50), 400 m K F (18.00), skok wzwyż K (18.05), 200 m K F (18.10), 200 m M F (18.20), w dal K (18.30), 600 m M el. (18.35), 3000 m K (19.05), 1000 m 7b (19.20), 4x400 m MIX (19.30), 3x200 K (20.00), 4x200 m M (20.20).



Damian Durkacz będzie liderem Concordii Knurów.

Emocje między linami

Drużynowe rozgrywki ligowe pięściarzy wracają po 21 latach.

BOKS

Pierwszy raz drużynowego mistrza Polski wyłoniono w 1927 roku, a została nim Warta Poznań, która pokonała BKS Katowice. Poznaniacy byli „etatowymi” mistrzami, wygrywając wszystkie (11 razy) rozgrywki ligowe do II wojny światowej. Ostatnim drużynowym mistrzem Polski był Hetman Białystok w 2004 r. Kiedyś w tych rozgrywkach znaczącą rolę odgrywały zespoły ze Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Energetyk (wcześniej Victoria) Jaworzno był ostatnim mistrzem kraju z naszego regionu, zdobywając tytuł w 2000 r. Teraz o tytuł powalczą osiem drużyn, wśród nich jedyna śląska, Concordia Knurów, która drużynowo złoty medal zdobyła w 1996 r.

W piątek w Warszawie odbyło się losowanie pierwszej kolejki. Wśród zgłoszonych klubów jest też posiadający najwięcej, bo aż 21 tytułów, KB Legia Warszawa. Na inaugurację, 15 marca o godz. 20.00, podejmie Imperium Boxing Wałbrzych. Pozostałe mecze odbędą się 16 marca. Najpóźniej nowy mistrz zostanie ukoronowany na początku grudnia (5-7.12.), czyli podczas ostatniej ligowej kolejki. Ambasadorami ligi będą m.in. obecne na wczorajszej konferencji prasowej sławy polskiego boksu sprzed lat: Paweł Skrzecz, Bogdan Gajda, Zbigniew Raubo, Tomasz Borowski i Krzysztof Kosedowski.

Regulamin rozgrywek zakłada, że każdy zespół zaliczy po siedem meczów u siebie i na wyjeździe. W sumie w rywalizacji będzie brało udział ok. 200 zawodników. Każde spotkanie będzie składać się z dziewięciu pojedynków. Drużyny będą mogły

mieć w składach po dwóch zagranicznych pięściarzy. Od niedawna polska federacja bokserska należy do uznawanej przez MKOl nowej organizacji międzynarodowej - World Boxing. W niej zawodnicy walczyć w zmienionych w porównaniu do obecnych kategoriach. Jest ich obecnie dziesięć: piórkowa 50 kg, kogucia 55 kg, lekka 60 kg, półśrednia 65 kg, lekkośrednia 70 kg, średnia 75 kg, półciężka 80 kg, junior ciężka (cruiser) 85 kg, ciężka 90 kg i superciężka +90 kg. W polskiej lidze rywalizacja będzie się odbywać bez wagi piórkowej.

- Trzymam kciuki za powrót ligi, bo boks olimpijski jest nam bardzo potrzebny. Jako sport, ale też jako element wychowania, szacunku i pewnej kultury oraz filozofii konkurowania w walce, ale w sposób szlachetny - powiedział minister sportu i turystyki, Sławomir Nitras. Dodał, że oczekuje, iż polscy pięściarze zdobędą w igrzyskach olimpijskich Los Angeles w 2028 roku co najmniej trzy medale, w tym jeden wywalczy mężczyzna. MSiT zaoferowało pomoc finansową i organizacyjną. Nadawcą telewizyjnym będzie TVP Sport.

Prezes Polskiego Związku Bokserskiego, Grzegorz Nowaczek, wspominał, że federacja nie zapomni o zawodniczkach. Rada PLB postanowiła, że gospodarz meczu jest zobowiązany do organizacji dwóch pojedynków kobiet. Za to na koniec rozgrywek otrzyma odpowiednią gratyfikację. **[a]**

Program 1. kolejki: KB Legia Warszawa - Imperium Boxing Wałbrzych 15.03., KKB Rushh Kielce - Golden Team Nowy Sącz, Concordia Knurów - Boxing Team Toruń, CKB Potężnie Ciechocinek - RKB Wiśtok 1995 Rzeszów wszystkie 16.03.



Justyna Święty-Ersetic rozpoczęła sezon halowy w dobrym stylu i zapowiada poprawienie rekordu życiowego pod dachem.

PIŁKA RĘCZNA
ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYN

Orlen Wisła Płock - MKS Zagłębie Lubin 35:13 (15:7)

PŁOCK: Alilović, Jastrzębski - Cokan 3/2, Żytnikow 2, Fazekas 3, Serdio 3, Zarabec, Mihić 4, Sroczyk 5, Michałowicz 2, Susnja 1, Panic 4, Dawydzik 2, Terzić, Szostak 2, Stepanić 4. Kary: 6 min. Trener Xavier SABATE.

ZAGŁĘBIE: Byczek, Schodowski - Krysiak 2, Krupa 1, Dudkowski 2, S. Gębala 2, Kałużny, Michalak, Czuwara 2/1, Pedryc 1, Kozłowski, Drozdalski 2, Iskra, Jarosz 1, Sarnowski, Markowski. Kary: 8 min. Trener Jarosław HIPNER.

1. Płock	20	60	676:429
2. Kielce	19	54	740:495
3. Chrobry	19	37	565:550
4. Ostrovia	18	34	567:539
5. Wybrzeże	19	34	569:584
6. Gwardia	19	30	559:568
7. Kalisz	18	27	505:519
8. Kwidzyn	19	25	525:552
9. Górnik	19	24	554:572
10. Azoty	19	23	601:668
11. Zagłębie	20	22	543:645
12. Piotrkowianin	19	18	528:626
13. Śląsk	19	6	490:606
14. Legionowo	19	5	516:585

Pozostałe mecze 20. serii - 22-24 lutego: Piotrkowianin - Ostrovia, Legionowo - Kielce - oba w sobotę o 18.00, Kalisz - Azoty - sobota, 18.30, Śląsk - Górnik - niedziela, 12.30, Gwardia - Chrobry - poniedziałek, 18.00, Wybrzeże - Kwidzyn - poniedziałek, 20.30.

(m)

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

MKS Piotrcovia - Młyny Stoisław Koszalin 40:25 (19:11)

PIOTRCOVIA: Sarnecka 1, Suliga - Grobelna, Roszak 2, Sobecka 6/2, Noga 1, Arciszewska 6, Gadzina 5, Polaszkowa 5, Radoszko 2, Waga 1, Domagalska 2, Królikowska 3, Mokrzka 3/1, Mielewicz 2, Szczukocka 1. Kary: 8 min. Trener Horatiu PASCA.

KOSZALIN: Klarkowska, Kuśpiet - Furmanets 1, Koper 2, Haric 5, Rycharska 5, Dorota Szynkaruk 2/1, Aydin 7, Jura, Butomo, Żmijewska 3, Pawłowska. Kary: 8 min. Trener Dmytro HREBENIUK.

Energia Start Elbląg - MKS Fun-Floor Lublin 26:28 (15:17)

START: Radojčić, Godzina - Pahra-bicka 1, Zych 7, Tarczyłuk 1, Grabiriska 7/6, Dworniczuk 1, Kuźmińska 4, Peplińska 1, Kubiszowa, Szczepanek 3, Szczepaniak 1, A. Wiśniewska, Stefańska. Kary: 2 min. Trener Magdalena STANULEWICZ.

LUBLIN: Wdowiak, Mamic - Daria Szynkaruk 9/3, Planeta 3, Tomczyk 2, Andruszak 2, Rosiak 3, Pietras 4, D. Więckowska, Nieuwenweg 2, Posavec 2, Olek (CZK, 29 min - foul), M. Więckowska, Matuszczyk 1. Kary: 12 min. Trener Paweł TETELEWSKI.

1. Zagłębie	17	48	519:342
2. Lublin	17	42	523:412
3. Kobierzyce	16	42	477:407
4. Start	17	27	466:499
5. Gniezno	17	26	507:487
6. Piotrcovia	17	26	471:455
7. Ruch	17	14	441:500
8. Sośnica	17	13	400:471
9. Koszalin	17	8	398:516
10. Kalisz	16	6	402:515

1-6 - grupa mistrzowska, 7-10 - grupa spadkowa

Ostatni mecz 17. serii - 22 lutego: Kalisz - Kobierzyce - sobota, 15.00.

(m)



Ewa Pajor tym razem gola nie strzeliła, ale zaliczyła kapitalną asystę.

Pod pełną kontrolą

W pierwszym meczu dywizji B Ligi Narodów Biało-czerwone nie miały problemów z pokonaniem jednego z ulubionych rywali.

To było pierwsze spotkanie po wywalczeniu historycznego awansu na mistrzostwa Europy. Naprzeciw naszego zespołu stanęły w Gdańsku Irlandki z Północy, które - tak jak w dotychczasowych meczach - nie miały wiele do powiedzenia. To było czwarte starcie tych drużyn i czwarte zwycięstwo, a bilans bramkowy od wczoraj wynosi 11:0.

Polki były faworytkami i z tej roli się wywiązały. Podopieczne trenerki Niny Patalon dość szybko, bo już w 17 minucie, objęły prowadzenie. Po świetnym, prostopadłym zagraniu Oliwii Woś z własnej połowy Ewelina Kamczyk wykorzystała złe ustawienie Jacqueline Burns, która za daleko wyszła z bramki i z 20 metrów posłała nad nią piłkę do siatki.

180 sekund później było 2:0. Tym razem podawała Ewa Pajor, a skutecznym

strzałem w „długi” róg, po którym piłka odbiła się jeszcze od słupka, popisała się Adriana Achcińska. Głównie nie poszły jednak za ciosem. Miały przewagę, jednak po drugim голу tempo wyraźnie spadło i wynik do przerwy się nie zmienił.

W drugiej połowie, która była przecięta, bramki już nie padły. Sytuacji do ich zdobycia też nie było za wiele. W 53 minucie dogodnej okazji nie wykorzystała Pajor, a w 80 minucie uderzenie Natalii Padilli Bidas nogą obroniła Burns. Mecz jednak toczył się pod pełną kontrolą naszego zespołu. - Najważniejsze jest zwycięstwo. Zrobimy wszystko, by w kolejnych meczach też wygrywać - powiedziała Ewa Pajor, napastniczka Barcelony.

W drugim grupowym meczu Biało-czerwone zmierzają się we wtorek w Bukareszcie z Rumunią, która wczoraj przegrała z Bośnią i Hercegowiną 0:4.

Pod koniec października te drużyny rywalizowały w pierwszej rundzie baraży do mistrzostw Europy - Polki triumfowały 2:1 (wyjazd) oraz 4:1 (dom).

Do dywizji A awansuje zwycięzca grupy, zespół z drugiego miejsca zagra w barażach.

(m)

Polska - Irlandia Północna 2:0 (2:0)

1:0 - Kamczyk, 17 min, 2:0 - Achcińska, 20 min

POLSKA: Szemik - Zieniewicz (63. Matysik), Woś, Dudek, Wiankowska - Padilla Bidas, Achcińska (88. Brodzik), Pawollek, Kamczyk (63. Grabowska), Krezyman (63. Jedlińska) - Pajor (78. Zawistowska). Trener Nina PATALON.

IRLANDIA PÓŁNOCNA: Burns - McKenna, Dugdale, Rafferty, Holloway, Wade - Halliday (58. Hamilton), McCarron (46. Mason), McPartlan, Andrews (74. Schofield) - Magill (74. Weir). Trener Tanya OXTOBY.

Sędziowała Emanuela Rusta (Albania). **Widzów** 2000.

Żółta kartka Rafferty.

Mirra do historii

TENIS
TURNIEJ WTA W DUBAJU

Niespodziewany - młody - finał turnieju WTA 1000 w Dubaju. Zmierza się w nim 17-letnia Rosjanka Mirra Andriejewa z 22-letnią Dunką Clarą Tauson. Ta pierwsza wyeliminowała Igę Świątek, ta druga Arynę Sabalenkę. Hierarchia u pań może w tym sezonie mocno się zachwiać...

Andriejewa (rozstawiona z nr 12.) w półfinale pokonała turniejową „szóstkę” Jeleną Rybakinę z Kazachstanu 6:4, 4:6, 6:3. Ten pojedynek trwał dwie godziny i 15 minut. W trzeciej partii Rosjanka przegrywała już 1:3, ale - podobnie jak w drugim secie ćwierćfinału ze Świątek - wygrała później pięć gemów z rzędu. To była jej druga konfrontacja z Rybakiną i pierwsze zwycięstwo.

Jak poinformowano na stronie WTA, Andriejewa została najmłodszą tenisistką, która dotarła do finału turnieju rangi 1000

od początku istnienia tego formatu - od 2009 roku. Jednocześnie, jak dodano, urodzona 29 kwietnia 2007 r. Andriejewa została trzecią nastolatką, która awansowała do finału WTA 1000 - po mistrzyni z Rzymu z 2021 r. Idze Świątek (Polka wkrótce potem skończyła 20 lat) i zwycięzcy z Cincinnati z 2023 r. Amerykance Coco Gauff.

Andriejewa stanie przed szansą na drugi turniejowy triumf w karierze. Ten jedyny dotychczas odniosła w imprezie znacznie niższej rangi - WTA 250 w lipcu 2024 w rumuńskim mieście Jassy.

Finałową rywalką Rosjanki będzie Dunka Clara Tauson, która w półfinale pokonała Czeszkę Karolinę Muchovą 6:4, 6:7 (4-7), 6:3. Jak z tego widać, 22-letnia Tauson, zwycięzcy juniorskiego Australian Open w 2019 r., stała się postrachem faworytek. Dość wspomnieć, że w 2. rundzie gładko - 6:3, 6:2 - wyeliminowała numer 1 na świecie, Arynę Sabalenkę.



Młodość w osobie Mirry Andriejewej z przytupem wchodzi na szczyty.

Fot. PAP/EP

Sprint i wywrotka Merliera

KOLARSTWO - UAE TOUR

Belg Tim Merlier (Soudal Quick-Step) wygrał po finiszu z peletonu 5. etap UAE Tour. Za nim uplasowali się Włosi Matteo Malucelli (XDS Astana Team) i Jonathan Milan (Lidl-Trek). Liderem pozostał Słoweńiec Tadej Pogacar (UAE Team Emirates - XRG). Kolarze mieli w piątek do pokonania 160 kilometrów z American University Dubai do Hamdan Bin Mohammed Smart University. Na płaskiej trasie były dwie lotne premie. Peleton dogonił ucieczkę 39 kilometrów przed metą. Tuż przed strefą ochronną doszło do kraksy, w której

ucierpiał m.in. Austriak Felix Gall (Decathlon AG2R La Mondiale Team). Na ostatnim kilometrze był kolejny upadek. Na finiszowych metrach najszybszy okazał się Merlier, który za metą także się przewrócił. Filip Maciejuk (Red Bull-BORA-hansgrohe) zajął 50. miejsce.

Wspomniany Pogacar ma 21 sekund przewagi nad Brytyjczykiem Joshuą Tarlingiem (INEOS Grenadiers) i 27 sekund nad Hiszpanem Ivanem Romeo (Movistar TEAM). Maciejuk plasuje się na 114. pozycji ze stratą ponad 21 minut do lidera. W sobotę szósty etap w Abu Zabi, kolarze przejadą 165 km.

Redzimski nie dał rady

TENIS STOŁOWY

W pierwszej rundzie eliminacji do turnieju głównego CCB Europe TOP 16 Cup w szwajcarskim Montreux Miłosz Redzimski przegrał z Anglikiem Liamem Pitchfordem 2:3 (11:4, 4:11, 12:14, 11:3, 9:11). Porażka oznacza odpadnięcie z rywalizacji. Pojedynek lepiej rozpoczął Polak, wygrywając pierwszego seta 11:4. Anglik doprowadził do wyrównania, a po trzeciej partii wygranej na przewagi objął prowadzenie. Podrażniony Redzimski zdemolował rywala w kolejnym secie, wygrywając do 3. Losy meczu i awansu rozstrzygnęły się w tie-breaku. Pitchford

prowadził w nim 3:0, ale Polak wyrównał i potem trwała walka punkt za punkt do stanu 9:9. Wtedy dwie bardzo skuteczne piłeczki zagrał Anglik (najpierw po siatce, a następnie w kant stołu) i wygrał seta oraz cały mecz. W kolejnym spotkaniu Pitchford wygrał 3:1 z Niemcem Benediktem Dudą i awansował do czwartej szesnastki.

Wczoraj późnym wieczorem (mecz zakończył się po zamknięciu wydania), już w turnieju głównym o ćwierćfinał grała Natalia Bajor. Jej rywalką była Niemka Sabine Winter, która w eliminacjach pokonała Słowaczkę Tatiannę Kukulkovą 3:1 i Szwajczarkę Rachel Moret 3:0.

(a)

SIATKÓWKA
TAURON LIGA

Metalkas Pałac Bydgoszcz - PGE Grot Budowlani Łódź 3:0 (25:15, 25:21, 25:23)

1. Rzeszów	18	48	17/1	52:14
2. ŁKS	17	46	15/2	47:12
3. Budowlani	19	44	15/4	48:22
4. Bielsko	18	39	14/4	47:21
5. Radom	18	24	8/10	36:42
6. Bydgoszcz	19	23	8/11	32:39
7. Opole	19	20	6/13	28:43
8. Mielec	18	19	6/12	26:45
9. Police	18	17	6/12	29:40
10. Wrocław	18	17	6/12	26:44
11. Mogilno	19	16	5/14	27:50
12. Kalisz	17	11	3/14	20:46

1-8 play off; 12 spadek do I ligi
Chemik Police ukarany odcięciem 3 punktów
Następne mecze: 22.02.: ŁKS - Radom; 23.02.: Rzeszów - Mielec; 24.02.: Wrocław - Police.

WYMIANA KOSZULEK

Rekordy opaczności

Wojciech Kuczek



Nie ma tego dobrze, co by na złe nie wyszło. Kumpel z Bielska, zdolny elektronik i początkujący grotołaz, skonstruował urządzenie pomiarowe, które jakimś cudem nieprzerwanie nadaje z odległego grajdołka w Tatrach Zachodnich, pomimo braku jakiegokolwiek zasięgu. Akurat byliśmy po robotach przodkowych w przepięknej jaskini w Górach Choczańskich, gdy zjrzawszy na pomiary przy kolacji wrzasnął: „Będzie rekord!” i potem już nie spał do rana, z ekscytacją spoglądając na dane temperatury z Kotła Litworowego. Rekord zaiste padł, 17 lutego 2025 przed świtem termometr odnotował -41,13 stopnia Celsjusza na dnie kotła, czyli o pół stopnia mniej niż odnotowano niemal 100 lat temu w Kotlinie Żywieckiej.

W radość tropicieli mrozowisk z powodu znalezienia nowego polskiego bieguna zimna rychło wkradła się konfuzja, bo ludożerka zaczęła wyciągać z tego opaczne wnioski, a denialisci klimatyczni natychmiast podnieśli raban: „Ha! I gdzie ten wasz

efekt cieplarniany! Globalne ocieplenie? Ściemniacze! Mamy zimą, jakiej najstarsi górale nie pamiętają!”. Dowcip polega na tym, że kiedyś czterdziestka pękała w mieście, a teraz trzeba było wieloletnich starań i poszukiwań meteorologów, aby wysoko w górach znaleźć coś w rodzaju „jeziora mrozu”, zastoiny lodowatego powietrza na dnie Doliny Litworowej, by tak rzec poetycko: mikrej kropelki zimna w oceanie ciepłoty. Tej nocy, kiedy wysoko w Tatrach padał rekord, przebieierałem się po wyjściu z dziury na mrozie i jakoś fujara mi nie odpadła, było ledwie -8, śnieg ledwo zaczął poskrzypywać pod podeszwami. Tak oto wyciąganie błędnych wniosków i mylne uogólnienia mąci we łbach mas.

Analogiczną sytuację mamy z chorzowskim rekordem frekwencji na Stadionie Śląskim. Owszem, „Kociot Czarownic” będzie pękać w szwach, padnie historyczny wynik frekwencji w polskiej piłce klubowej, na trybunach zgromadzi się około 54 tysiące ludzi - najwięcej nie tylko w XXI wieku, ale od kiedy wprowadzono kołowrotkowy system liczenia widowni i obowią-

kowe krzesetka na trybunach. Wcześniej liczono „na oko”, więc wszelkie dwudziestowieczne rekordy należy traktować z niejaką rezerwą, choć wiadomo, że na ławkach i bez sektorów buforowych dało się upchać dwa razy więcej gawiedzi - zatem Ruch z Gwardią w 1973 roku naprawdę mógł grać przy 85 tysiącach, Górnik z Austrią Wiedeń w 1963 roku przy 120 tysiącach, podobnie jak Brazylia z Urugwajem na Maracan (legendarne 200 tysięcy). Jak się jeszcze bajtli dawnym obyczajem wprowadzało za friko, albo otwierało bramy stadionu po pierwszej połowie (tak to działało na przykład przy Cichej jeszcze w latach 80.), to policzyć ludą nie sposób, a zatem rekordy widowni z czasów Króla Cwieczka należy uznać za mityczne i nieweryfikowalne. To trochę jak zabawa zwaśnionych stacji telewizyjnych w obliczanie tłumy na marszach poparcia lub zaparcia, jedni liczą do miliona, inni do 100 tysięcy, policja jak zwykle myli się w rachunkach, ostatecznie więc obowiązuje średnio precyzyjny wzór na prawdę, która leży pośrodku.

Tak, czy owak, brawo „Niebiescy”: po raz ostatni więcej ludzi

ogłądało mecz ligowy w Polsce pół wieku temu! Nawet w skali europejskiej to nie jest błahy wynik. Rekord to imponujący, tym bardziej jeśli brać pod uwagę jakość sportową - sobotni „Mecz Mistrzów”, choć słusznie reklamowany jako pojedynek klubów, które w sumie zdobyły 27 tytułów, czyli triumfowały w niemal 1/3 wszystkich rozgrywek ekstraklasy - jest przecież pojedykiem ekip na drugim poziomie rozgrywkowym. I teraz znowu wkracza opaczność: zwolennicy definitywnej przeprowadzki Ruchu na Śląski powiedzą: „Ha! I co, głąby? Dalej chcecie budować nową Cichą? Jak tam by się nawet półowa tej ciżby nie zmieściła! Tylko Śląski! Stadion na miarę wielkiego Ruchu!”.

Diabeł tkwi w szczegółach: rekordowej frekwencji sprzyja nie tylko znakomita strategia marketingowa (w jednym z klipów promujących wydarzenie sam Robert Makłowicz podawał przepis na mistrzowską ucztę), rzadka w polskich realiach zgoda między fanatykami obu stron, umożliwiająca rezygnację ze stref buforowych, ale i determinacja wiślickich kiboli, których nigdzie

poza Chorzowem na wyjazdy się nie wpuszcza. Do Chorzowa przybędzie ich ponoć 20 tysięcy. Kluby pod błahymi pretekstami, najczęściej powołując się na „awarie systemów bezpieczeństwa”, blokują Wiślakom dostęp na trybuny, w rzeczywistości czyniąc to pod dyktando kibolski, bo od półtora roku świat chuligański bojkotuje fanów „Białej gwiazdy” za użycie w boju „niedozwolonego sprzętu”.

Wszystkie te okoliczności sprzyjają rekordowi odświętnemu, szara rzeczywistość ligowa oscyluje wokół kilkunastotysięcznej widowni, co i tak sytuuje Ruch w ścisłej ogólnopolskiej czołówce, ale Śląski przy takim zapelnieniu w kolejki „powszednie” świeci pustkami, jak pies jajcami na wiosnę. Futbol to teatr mas, granie przy pustych trybunach odbiera mu status widowiska, a Śląski to taki gigant, że zapelnąć go co tydzień nie da rady: tysawe trybuny zawsze deprymują i ujmują wigoru. Marzy mi się oczywiście komplet na każdym meczu, a najlepiej 50 tysięcy karnetowiczów, ale na razie - stąpając po ziemi - marzę o tym, żeby wielki śląski klub wreszcie przestał być bezdomny.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 22 LUTEGO

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.25 Pn: Betclic 1. Liga, Znicz Pruszków - Arka Gdynia (na żywo)

TVP SPORT

11.30 Biathlon: MŚ w Lenzerheide, studio i sztafeta kobiet, 13.55 Pn: Betclic 1. Liga, studio i Ruch Chorzów - Wiśła Kraków, 17.00 PKO BP Ekstraklasa, studio i Widzew Łódź - Pogoń Szczecin, 20.05 Lekka atletyka: 1. dzień halowych MP w Toruniu (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

5.00 Łyżwiarstwo figurowe: Mistrzostwa Czterech Kontynentów w Seulu, pr. dow. solistów i taniec dow., 12.30 Siatkówka: Tauron Liga, ŁKS Commercecon Łódź - Moya Radomka, 14.45 PlusLiga: Aluron CMC Warta Zawiercie - Ślepsk Małowa Suwałki, 17.30 Stal Nysa - Nowak-Mosty MKS Będzin, 20.30 GKS Katowice - Cuprum Stilon Gorzów, 23.00 Tenis: półfinał ATP w Rio de Janeiro (na żywo)

POLSAT SPORT 2

7.00 Narciarstwo dowolne: PŚ w Beidahu, muldy podwójne, 11.00 Łyżwiarstwo figurowe: Mistrzostwa 4 Kontynentów, taniec dow., 14.00 Łyżwiarstwo szybkie: 2. dzień PŚ w Tomaszowie Maz., 18.25 Pn: Liga saudyjska, Al-Ittihad - Al-Hilal SFC, 21.00 Tenis: półfinał ATP w Rio de Janeiro (na żywo)

POLSAT SPORT 3

10.00 Koszykówka: finały mężczyzn Lotto 3x3 Liga, 16.00 Tenis: finał ATP w Dausze (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

19.00 Sporty walki: First Step Championship 11 w Bytowie, półśrednia Rafał Błachuta - Wallison Henrique (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

13.25 Pn: liga szkocka, Hibernian - Celtic, 16.00 Tenis: finał ATP w Dosze, 21.00 Półfinały ATP w Rio de Janeiro (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

17.30 Wyciągi konne: Saudi Cup, 20.25 Siatkówka: liga włoska mężczyzn, Itas Trentino - Cucine Lube Civitanova (na żywo)

SPORTKLUB

18.30 Pn: liga grecka, Atromitos Halkidonia - Panserraikos (na żywo)

EUROSPORT 1

9.45 Narciarstwo alpejskie: zjazd mężczyzn, 11.00, 13.45 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Sestriere, slalom gigant kobiet, 15.00 Łyżwiarstwo szybkie: 2. dzień PŚ w Tomaszowie Maz., 18.30 Snowboard: PŚ w Calgary, slopestyle kobiet, 18.50, 20.20 Narciarstwo dowolne: PŚ w Stoneham, slopestyle mężczyzn, 4.30 MŚ supersportów w Phillip Island, 5.30 MŚ superbike'ów (na żywo)

EUROSPORT 2

11.50 Kolarstwo: 6. etap UAE Tour, 13.30 4. etap Wyścigu Dookoła Andaluzji, 16.00 4. etap Volta ao Algarve, 19.00 Golf: 2. runda Mexico Open at VidantaWorld (na żywo)

CANAL+ SPORT

13.25 Pn: liga angielska, Everton - Manchester United, 15.55 Arsenal -

WHU, 20.55 Liga hiszpańska: Las Palmas - Barcelona, 2.00 Koszykówka: NBA, Denver Nuggets - Los Angeles Lakers (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

15.00 Tenis: finał debla WTA w Dubaju, 21.15 Finał singla (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

14.15 Pn: PKO BP Ekstraklasa, studio i Korona Kielce - Śląsk Wrocław, 17.25 Widzew Łódź - Pogoń Szczecin, 20.10 Lech Poznań - Zagłębie Lubin, 22.20 Liga+ (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

13.55 Pn: liga hiszpańska, Alaves - Espanyol (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

15.00 Pn: liga niemiecka, studio i Holstein Kiel - Bayer Leverkusen, 17.55 Liga włoska: Torino - Milan, 20.40 Inter - Genoa, 23.00 Eleven Gol (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

15.20 Pn: liga niemiecka, Goal Arena, 18.25 Liga hiszpańska: Valencia - Atletico Madryt, 21.00 Liga francuska: Auxerre - Olympique Marsylia (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

14.55 Pn: liga włoska, Parma - Bologna, 18.20 Liga niemiecka: Borussia Dortmund - Union Berlin (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

14.55 Pn: liga włoska, Venezia - Lazio, 16.55 Liga francuska: Lille - Monaco, 18.55 Liga portugalska: Benfica - Boavista, 21.00 Liga francuska: Auxerre - Marsylia (na żywo)

NIEDZIELA, 23 LUTEGO

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP POLONIA

14.15 Pn: Betclic 1. Liga, studio, ŁKS Łódź - Miedź Legnica (na żywo)

TVP SPORT

10.45 Jeździectwo: Cavaliada Tour w Krakowie, Grand Prix, 13.20, 15.35 Biathlon: MŚ w Lenzerheide, studio i biegi ze startu wspólnego kobiet i mężczyzn, 17.05 La: 2. dzień halowych MP w Toruniu (na żywo), 21.15 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

9.00 Łyżwiarstwo figurowe: Mistrzostwa Czterech Kontynentów w Seulu, pokazy mistrzów, 12.10 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, WKS Śląsk Wrocław - Górnik Zabrze, 14.45 Siatkówka: PlusLiga, JSW Jastrzębski Węgiel - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, 17.30 PGE Projekt Warszawa - Indykpol AZS Olsztyn, 20.30 Bogdanka LUK Lublin - Steam Hemarpol Norwid Częstochowa, 22.30 Tenis: finał ATP w Rio de Janeiro (na żywo)

POLSAT SPORT 2

7.00 Łyżwiarstwo figurowe: Mistrzostwa 4 Kontynentów, 11.00 Cafe Futbol, 14.00 Łyżwiarstwo szybkie: 3. dzień PŚ w Tomaszowie Maz., 20.00 Zimowy magazyn olimpijski (na żywo)

POLSAT SPORT 3

7.00 Narciarstwo dowolne: PŚ w Beidahu, skoki akrobatyczne, 13.00 Ko-

szykówka: finały mężczyzn Lotto 3x3 Liga (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

14.25 Pn: liga holenderska, Ajax Amsterdam - Go Ahead Eagles, 21.30 Tenis: półfinały ATP w Rio de Janeiro (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

10.00 Golf: 4. dzień Kenya Open (na żywo)

SPORTKLUB

15.30 Pn: liga grecka, Aris - Panetolikos, 18.30 Asteras - AEK (na żywo)

EUROSPORT 1

9.15, 12.15 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Sestriere, slalom kobiet, 10.30 PŚ w Crans-Montanie: supergigant mężczyzn, 14.30 Łyżwiarstwo szybkie: 3. dzień PŚ w Tomaszowie Maz. (na żywo)

EUROSPORT 2

7.00 Snooker: 1. dzień World Open, 11.20 Kolarstwo: 7. etap UAE Tour, 13.30 5. etap Wyścigu Dookoła Andaluzji, 16.00 5. etap Volta ao Algarve, 19.00 Golf: finał Mexico Open at VidantaWorld (na żywo)

CANAL+ SPORT

9.30 Wysoki Pressing, 13.55 Pn: liga angielska, Athletic - Valladolid, 19.00 Koszykówka: NBA, Boston Celtics - New York Knicks (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

9.30 Wysoki Pressing, 11.45 Pn: ekstraklasa, studio i Lechia Gdańsk - Puszcza Niepołomice, 14.40 Cracovia - Jagiellonia Białystok, 17.25 Radomiak - Legia Warszawa, 22.20 Liga+ Extra (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

9.30 Wysoki Pressing, 13.55 Pn: liga hiszpańska, Athletic - Valladolid, 20.55 Sociedad - Leganes (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

12.25 Pn: liga włoska, Como - Napoli, 15.00 Liga hiszpańska, studio i Real Madryt - Girona, 18.25 Getafe - Betis, 20.40 Liga włoska: Cagliari - Juventus, 23.00 Eleven Gol (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

13.25 Pn: liga belgijska, Brugge - Standard Liege, 15.25 Liga niemiecka: RB Lipsk - Heidenheim, 17.25 Bayern - Eintracht Frankfurt, 20.40 Liga francuska: Lyon - PSG (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

14.55 Pn: liga włoska, Werona - Fiorentina, 17.55 Empoli - Atalanta (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

14.55 Pn: liga francuska, Nantes - Lens, 17.10 Nice - Montpellier, 20.40 Lyon - PSG (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Czarne chmury nad Górnikiem

Szok, wstrząs, zdumienie i osłupienie ogarnęło nie tylko zabrzański świat piłki ręcznej po oświadczeniu właściciela oraz prezesa Bogdana Kmiecika, który po sezonie przestanie finansować klub.



Miłe złego początku...

Piszę te słowa z ogromnym ciężarem na sercu. Po wielu latach zaangażowania i poświęcenia dla Handball Górnika Zabrze podjąłem jedną z najtrudniejszych decyzji w swoim życiu. Z końcem sezonu 2024/25 przestanę finansować klub - czytamy w pełnym żalu, gorącym oświadczeniu człowieka, któremu w ostatnich latach w Zabrzu udało się zbudować silną drużynę, która zdobywała brązowe medale oraz z powodzeniem grała w Lidze Europejskiej.

Bez szans na rozwój

Jak widać miarka się przebrała, od dawna przybierająca czara goryczy ostatecznie się przelewała. Zanościło się jednak na to od dawna, choć nikt w zabrzańskim magistracie, czy ogólnie w Zabrzu, nie brał na serio coraz większego wyalienowania i pozostawienia samego sobie prezesa Górnika. A sygnałów, że czarne chmury zbierają się nad zasłużonym polskim klubem, było aż nadto. - Odpowiedzialność za zespół ponoszę ja, Bogdan Kmiecik. Jestem właścicielem 100 procent akcji. Pieniądze wyklada kilka moich firm, ale są też wspierające nas podmioty zewnętrzne, które nawet nie zawsze chcą za to reklamę - mówił kilka miesięcy temu prezes Kmiecik, zdradzając, że wiążących decyzji z jego strony nie ma. - Na razie

przyglądam się sytuacji. Jeśli nic się nie zmieni, myślę, że piłka ręczna na tym poziomie w Zabrzu przestanie istnieć - nie ukrywał sternik Górnika, a potem - po latach inwestowania - wycofała się z klubu firma NMC. - Przyczyna jest jedna - wyjaśniał prezes Kmiecik. - W najbliższych latach nie widać wielkich szans na rozwój, co wiąże się przede wszystkim z brakiem perspektywy gry w hali pozwalającej myśleć o zrobieniu kolejnego kroku w budowie coraz silniejszego klubu. Widząc to, NMC uznało, że nie osiągnie większych, wymiernych korzyści marketingowych z promowania własnej marki poprzez klub. Szanujemy tę decyzję. Górnik przez ponad dekadę, krok po kroku, piął się na mapie nie tylko krajowej piłki ręcznej. Za tym stała wiara, że dostaniemy wsparcie w postaci stworzenia lepszych warunków rozwoju, z korzyścią także dla kibiców i sponsorów. Niestety, nic w tym względzie się nie dzieje. Nie widać nawet nadziei zmiany na lepsze. Stąd taka decyzja naszego wieloletniego partnera. Mogę podziękować NMC za lata wsparcia, ale ten etap dobiegł końca. Mamy dziś wolne miejsce na przodzie koszulek i pracujemy, by znaleźć nowego partnera - tłumaczył Bogdan Kmiecik. Brak wsparcia ze strony NMC miał jednak nie oznaczać zahamowania ambicji Górnika.

Takie były początki

Robiąc susa w przeszłość, może warto przypomnieć, że jeszcze kilka lat temu - dzięki zaangażowaniu Bogdana Kmiecika - zabrzański klub z tradycjami „rozbłysnął znowu dawnym blaskiem”. „Głos Zabrza i Rudy Śląskiej” uznał prezesa Kmiecika jednym z najbardziej wpływowych ludzi w mieście. On sam z kolei opowiadał o sobie: - Trenowałem piłkę ręczną jako junior. Rozpocząłem tę przygodę w wieku 14 lat, zakończyłem około cztery lata później. Wszystko zaczęło się od tego, że w szkole kazano nam grać w piłkę ręczną, potem spodobало mi się to i tak zostało. W wieku 19 lat porzuciłem sport i zająłem się biznesem. Moje związki ze sportem ograniczały się do oglądania zawodów w telewizji. Sponsoring zaczął się trochę przypadkowo. Wybudowaliśmy w Zabrzu nowy zakład pracy i chcieliśmy się pokazać w mieście jako pracodawca. Szukaliśmy możliwości zareklamowania naszej firmy. Miałem sentyment do piłki ręcznej. Z Markiem Kapą grałem w jednej drużynie, znałem Franciszka Michóra, więc wspólnie zaczęliśmy budować zespół. Miałem pewne zdolności, powiedzmy menedżerskie, toteż do strony administracyjnej było mi łatwiej wprowadzić taki klub niż komuś, kto nie ma tych umiejętności. Wiele rzeczy w życiu jest ciężkich, jak chociażby

biznes. Ale kiedy pomyśli się, ile to daje przyjemności i satysfakcji, jak zwycięstwa nad Azotami Puławy czy Vive Targami Kielce, to złożoność tej pracy przestaje mieć znaczenie.

Bez nowej hali się nie da

Kością niezgody - że użyjemy teraz tego sformułowania - była zabrzańska hala, a właściwie jej brak. Trwała ożywiona dyskusja na temat perspektyw budowy nowej, wielofunkcyjnej hali w Zabrzu, która nasilała się szczególnie w okresie przedwyborczym, kiedy kolejni kandydaci, na filmach kręconych przed halą Pogoni, deklarowali pilną potrzebę takiej inwestycji. To wszystko zbiegło się z bardzo dobrym sezonem Górnika w europejskich pucharach, gdzie drużyna grała świetnie i na równym poziomie w meczach z czołowymi klubami Europy, tyle że w Dąbrowie Górniczej. Z kolei mecze ligowe były rozgrywane przy wypełnionych do ostatniego miejsca trybunach. Nic dziwnego, że na kolejnych meczach można było dostrzec transparent „Nowa hala dla Zabrza!”. To wtedy prezes Kmiecik ostatecznie porzucił nadzieje. - Dziś już mamy wiarygodną i jednoznaczną deklarację, że w obecnej kadencji władz samorządowych nowej hali niestety nie będzie. Mówimy więc o najbliższych czterech la-

Oświadczenie prezesa Bogdana Kmiecika

Drodzy Kibice, Przyjaciele, Zawodnicy i Wszyscy, którym leży na sercu Górnik Zabrze,

■ Piszę te słowa z ogromnym ciężarem na sercu. Po wielu latach zaangażowania i poświęcenia dla Handball Górnika Zabrze, podjąłem jedną z najtrudniejszych decyzji w swoim życiu. Z końcem sezonu 2024/2025 przestanę finansować klub. To decyzja, którą długo rozważałem, walcząc sam ze sobą, bo Górnik to dla mnie coś więcej niż drużyna. To pasja, to miłość do piłki ręcznej, to kawał mojego życia. Kiedy obejmowałem stery klubu, robiłem to z wiarą, że wspólnie możemy coś zbudować, walczyć, rozwijać się, dawać radość kibicom. I choć była to droga pełna wyzwań, udało nam się osiągnąć naprawdę wiele. Cztery brązowe medale mistrzostw Polski, triumf w Pucharze Superligi, awans do TOP 16 Ligi Europejskiej, gra naszych zawodników z orzetkiem na koszulce na mistrzostwach Europy i świata - to chwile, które zostaną ze mną na zawsze. Wiele pięknych meczów, niezapomnianych emocji, wspólnych wznoszeń i upadków. Nie ukrywam - przez te wszystkie lata klub finansowałem praktycznie sam. Wierzyłem, że tak trzeba, bo jeśli się kocha, to daje się z siebie wszystko. Robiłem to nie dla zysków i nie dla rozgłosu, ale dlatego, że czułem odpowiedzialność. Wierzyłem, że sport tak nierozdzielnie związany z miastem powinien mieć swoje miejsce w Zabrzu, a jego mieszkańcy zasługują na drużynę, którą mogą wspierać, z której mogą być dumni.

Dziś jednak wiem, że nadszedł czas, by się zatrzymać. Nie była to decyzja podjęta z dnia na dzień. To setki rozmów, przemysleń, nieprzespanych nocy. Serce mówiło jedno, rozum podpowiadał drugie. Ostatecznie, to właśnie rozum wziął górę. Nie potrafię wyrazić słowami, jak bardzo jestem wdzięczny każdemu, kto był częścią tej drogi. Zawodnikom, którzy walczyli do ostatnich sekund, trenerom, którzy każdego dnia dawali z siebie wszystko, pracownikom klubu, którzy dbali, by to wszystko sprawnie funkcjonowało, i przede wszystkim - Wam, Kibicom. To Wasze wsparcie, Wasza wiara, Wasza pasja, Wasz doping z trybun sprawiały, że to wszystko miało sens.

Chcę, żeby Górnik miał przyszłość. Chcę, żeby ktoś, kto ma wizję i energię, przejął ten klub i dał mu szansę dalej się rozwijać. Mam nadzieję, że będzie to w Zabrzu, ale jeśli los zdecyduje inaczej, wierzę, że w innym miejscu klub też znajdzie swój dom.

Na koniec chciałbym z całego serca podziękować mojej rodzinie, a przede wszystkim mojej żonie, za jej cierpliwość, wsparcie i zrozumienie. To ona była moim największym oparciem przez te wszystkie lata, kiedy piłka ręczna pochłaniała mnie bez reszty. Bez jej wyrozumiałości i siły nie byłbym w stanie poświęcić Górnikowi tak wiele.

Dziękuję Wam za wszystko. Za tych kilkanaście wspólnych lat, za każdą chwilę wzruszenia, każdą porcję adrenaliny, każdą radość po zwycięstwach i każdą tzę po porażkach. To była piękna podróż, której nigdy nie zapomnę.

**Z całego serca - dziękuję.
Bogdan Kmiecik**

tach - mówił właściciel i prezes Górnika. - Nie ukrywam, że jestem bardzo rozczarowany, podobnie jak chyba wszyscy sympatycy nie tylko piłki ręcznej, ale sportu i kultury fizycznej w Zabrzu. Od lat słyszymy te same argumenty, teraz jest podobnie. To wszystko w czasach, kiedy o wiele mniejsze miejscowości stawiają na wcale nie ogromne, ale wielofunkcyjne hale, mogące pomieścić 2-3 tysiące widzów, gdzie można organizować koncerty, targi, wystawy, turnieje i w planowany sposób budować coraz silniejszy klub, który będzie zapewniał mieszkańcom regularną rozrywkę, a miastu dał świetną promocję nie tylko w Polsce. W Zabrzu mówimy o tym od ponad dekady i nic się nie zmienia. Zależało mi,

żeby europejskie puchary rozgrywać w Zabrzu, ale to było niemożliwe ze względu na wymagania EHF. Musieliśmy grać gdzie indziej i za każdy mecz płacić po kilkadziesiąt tysięcy. To wszystko musi mieć wpływ na naszą przyszłość, podejmowane decyzje i kierunek, w którym możemy zmierzać. Poprosiłem władze Zabrza, żeby przynajmniej dały nam na to środki, w końcu reprezentujemy miasto, ale odpowiedziano mi, że nie ma o tym mowy. Nie wiem, dlaczego miasto nie jest kompletnie zainteresowane naszą drużyną - zakończył Bogdan Kmiecik, nie ukrywając, że to wszystko podziało na niego deprymująco. Do sprawy będziemy wracać...

Zbigniew Ciećciała